Nr. 24. Lwów — Środa dnia 31 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. ...
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, ... od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piotra N. — Atanazego
Jutro: św. Ignacego B. — Makarego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 8. Zachód „ 4 m. 14.

Długość dnia godzin 9 m. 11. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Z Królestwa Polskiego.

Upadek Żyrardowa — to największy tryumf agitacyi socyalistycznej i ogromna klęska dla przemysłu w Królestwie Polskiem; to wielka tragedya dwudziestu tysięcy robotników i wydarzenie pierwszorzędnej doniosłości dla ekonomicznego życia kraju. W żyrardowskich fabrykach tkackich wybuchło bezrobocie z początku z powodu nadużyć podmajstrzych, — przeważnie Niemców, jak cały zarząd i jak niemal wszyscy akcyonaryusze tego olbrzymiego przedsiębiorstwa. Nasza to wina, że to ognisko przemysłu tkackiego, pierwsze w kraju, założone kilkadziesiąt lat temu za polskie i francuskie pieniądze, świetne już wtedy, kiedy jeszcze o Łodzi i Sosnowcu nikt nie słyszał, powoli przeszło w ręce niemieckie i pod kierownictwo dyrekcyi urzędującej w Berlinie. Niezaprzeczenie było tam mnóstwo nadużyć, morze zła i bezmiar krzywd, jak wszędzie, gdzie Niemcy panami, a nasz robotnik sługą. Nie lepiej tam było, ale i nie gorzej, niż w Łodzi, Sosnowcu, Częstochowie i Pabianicach. Ale przemysłowcy w tych miejscowościach z powodów konkurencyjnych postanowili zniszczyć Żyrardów, a do pomocy wezwali socyalistów. Nasi warszawscy reporterzy — już nieproszeni przez przemysłowców, konkurujących z Żyrardowem, niezapłaceni przez nich — dobrowolnie, z nałogu do przesady, zmyśleń i płytkich deklamacyj, jęli w swych opisach przedstawiać stosunki żyrardowskie w najczarniejszych barwach i tem zachęcać robotników nietylko do bezrobocia, ale nawet do niszczenia maszyn. Kapitaliści berlińscy, właściciele fabryk łódzkich i sosnowickich, wydali wojnę również berlińskim kapitalistom, właścicielom akcyj żyrardowskich, a wydali ją dlatego, że jeszcze dużo tych akcyj w polskich rękach i niemniej w belgijskich. Krąży pogłoska, że niemieccy właściciele akcyj żyrardowskich otrzymają pełny zwrot strat od niemieckich fabrykantów z Łodzi i Sosnowca, tak, że zbankrutują tylko Polacy i Belgowie. Wielki przemysłowiec i prawy obywatel [illegible], rzeczoznawca niewątpliwy, wydał taką opinię o sprawie żyrardowskiej: „W tej bolesnej tragedyi widzę dwóch wspólników: niecną agitacyę i bezkrytyczność naszej opinii, podsycanej płytkimi artykułami ludzi, którzy nie mają pojęcia o rzeczy. Korespondencye żyrardowskie były pisane przez tych, którzy dziś wyrokują o balecie, jutro o wyścigach, a między jednem a drugiem, na kolanie, o zawiłej kwestyi przemysłowej. Wyobraźmy sobie, że wezwano lekarza do człowieka, któremu bufory maszyny zdruzgotały nogi; trzeba mu kości nastawić, zatamować krew, obandażować nogi, lecz lekarz, zamiast natychmiast wziąć się do tego, orzekł, że oto przedewszystkiem musi ten chory jechać do Karlsbadu, bo niedomaga na wątrobę. Cobyśmy powiedzieli o takim lekarzu, to zwróćmy do siebie za naszą opinię o sprawie żyrardowskiej“. Rzeczywiście, po bardzo długiem bezrobociu, po zniszczeniu niektórych budynków i krosien, kiedy już zaczęło wytwarzać się porozumienie i była nadzieja, że niebawem rozpocznie się praca, nagle, wskutek nowej agitacyi, robotnicy zażądali niezwłocznego „unarodowienia“ zakładu, to znaczy usunięcia natychmiast wszystkich Niemców z zarządu, z kancelaryi i ze stanowisk podmajsterskich. Żądanie może nawet słuszne, ale niepodobna spełnić go w okamgnieniu. Zarząd oświadczył, że potrzebuje sześciu dni czasu na zmontowanie zepsutych maszyn, to więc najpierw musi uczynić, aby robotnicy mieli robotę, a następnie pocznie wprowadzać wszystkie inne zmiany. Na to robotnicy się nie zgodzili, żądając przedewszystkiem dymisyi wszystkich Niemców, od dyrektora i maszynistów aż do podmajstrzych. Dyrekcya nie przystała na to, zwinęła fabrykę i wyjechała do Berlina. Dwadzieścia tysięcy robotniczych rodzin straciło środki do życia, a kraj stracił słynną fabrykę. Patryotyczny zapał robotników jest godzien szacunku, ale trochę rozwagi nic nie ujęłoby temu patryotyzmowi. Przez zemstę nie pozwalają teraz terroryści sprzedawać w miastach płócien żyrardowskich i zmuszają sklepy z niemi do zamknięcia interesów. Stąd wynikają awantury, o których doniósł wczorajszy telegram.

Taki sam brak praktyczności okazał się w Królestwie przy zapisywaniu się na listy prawyborców. Wiadomo, że każdy mieszkaniec miasta, który przez ostatni rok najmował mieszkanie na własne nazwisko, powinien był złożyć w komitecie dzielnicowym odpowiednią „deklaracyę“, a wtedy zapisywano go na listę prawyborców. Lecz wskutek nakazu socyalistów, popartego teroryzmem, mało kto składał deklaracye. Panowało hasło: „bojkotować wybory!“ Ogromna większość dzienników dowodziła, że ten bojkot nietylko się nie uda, ale jest niedorzeczny, bo duma się zbierze, choćby w niej nie było ani jednego posła z Królestwa. Upominały dzienniki naszą publiczność, że jeżeli usłucha rozkazu socyalistów, to z całego Królestwa wejdzie do dumy tylko sześciu Polaków, reszta zaś sami Rosyanie i rosyjscy żydzi, którzy nas nienawidzą, którzy namiętnie protestowali przeciw spolszczeniu szkół, i którzy są albo bundowcami, albo syonistami. „Przeciw powierzeniu mandatów polskim żydom nic mieć nie można, — pisały dzienniki — bo oni idą z narodem, ale właśnie dlatego, że z nim idą, nie będą wybrani przez tłumy bundowców i syonistów. Zatem nie słuchajmy nakazów, abyśmy się nie zapisywali na listy prawyborców. Te nakazy — to intryga bundowców i syonistów: oni wszyscy się zapiszą i staną do wyborów“.

Ale te nawoływania poskutkowały bardzo mało. Dopiero w ostatnich dwóch dniach przed końcem terminu, do którego wolno było składać deklaracye, publiczność nieco się ruszyła i naprzykład w Warszawie złożyła 1600 deklaracyi. Wtem na kilka godzin przed zamknięciem komitetów dzielnicowych, zbierających deklaracye, już o godzinie 8-ej wieczorem, tłumy bundowców i syonistów złożyły w Warszawie kilka tysięcy deklaracyj. Intryga się wykryła: rosyjscy żydzi przez socyalistów umyślnie nakazali „bojkotować wybory“, aby tylko karne zastępy bundowców i syonistów wzięły w nich udział i oddały nasze mandaty obcym ludziom. A my przez naszą bezkrytyczność ułatwiliśmy wykonanie tej brzydkiej intrygi. Syonistyczna *Hacefira* tak broniła się od zarzutu: „Polacy prawią, że będzie hańbą narodu polskiego, jeżeli w dumie nie Polak, ale żyd zjawi się z Królestwa. Wyraźnie napiszcie to sobie rylcem na tablicy: tak oni rozumieją równouprawnienie! Warszawa z 300 tu tysiącami żydów nie miałaby wybrać żyda? Czem że ci Polacy różnią się od czynownictwa? Oni są gorsi od niego, bo ono dało żydom prawo wyborcze, a Polacy chcieli, żebyśmy z tego prawa nie mieli pożytku. Rozumowali oni widocznie tak: Jeżeli dano żydom prawo wyborcze, to przecież nie po to, żeby mogli wybrać, kogo wolą, lecz żeby szli w polskim dyszlu i w polskiej uzdzie. A gdzie jest możność i gdzie jest potrzeba wybrać żyda? Może w Samarze, albo w Kałudze, gdzie żydów niema? A jeżeli całkiem tak, jak Warszawa, powiedzą Odesa, Ryga, Wilno, że hańbą wybrać żyda, to na co nam prawo wyborcze? Żydzi zaślepieni, to znaczy ci, którzy chcą iść z Polakami i którzy się nazywają „Polakami mojżeszowego wyznania“, niech się opamiętają, a przejrzą, żeby nie wstydzili własnego narodu“.

Bundowcy i syoniści wykonali więc podstęp dlatego, że są osobnym narodem, który z polskim nie ma nic wspólnego. To im naturalnie wolno. Ale jeszcze nie udowodnili, że z tego powodu wolno im było agitować między Polakami powszechne bojkotowanie wyborów, a w ostatniej chwili zapisać się na listy wyborcze. Żadne prawa narodowe nie usprawiedliwiają takiej intrygi.

Lecz ona się nie udała, bo na drugi dzień po terminie, do którego wolno było składać deklaracye, nadeszło z Petersburga zawiadomienie oficyalne, że rząd przedłużył termin o trzy tygodnie. Teraz więc już nikt nie słucha nakazów, abyśmy bojkotowali wybory, i deklaracye składają wszyscy. Lecz socyaliści — sługi bundowców i syonistów — wzięli się na inny sposób: wpadają do komitetów dzielnicowych, rozpędzają je, grożąc sztyletami i rewolwerami, a niszczą złożone deklaracye i spisy.

Wojna celna z Serbią.

Stało się zwyczajem przypisywać politykom berlińskim wszelkie zło, jakie tylko gdziekolwiek stanie się na świecie. Świadczy to o reputacyi, którą wyrobił sobie rząd niemiecki, ale naturalnie w takiej jednostronności jest dużo przesady. Tak np. utrzymują teraz, że rząd berliński zachęcił Serbię do celnego zatargu z Austryą. Takie twierdzenie jest zupełnie bezpodstawne. Niemcy, zwłaszcza dzisiaj, nie mają żadnego powodu do stwarzania kłopotów sojusznikowi. Prawdą jest tylko to, że obywatele niemieccy, trudniący się w Belgradzie transportami ze wschodu do Europy, udali się telegraficznie z prośbą do Berlina, aby tamtejszy rząd wystarał się w Wiedniu o jakieś dla nich względy, iżby oni nie ponieśli wielkich strat w skutek nagłego zamknięcia granicy. Rząd austro-węgierski już uwzględnił ich położenie. Żadnej innej roli Berlin nie odgrywa w zatargu serbsko-austryackim.

W sobotę odbył się w Belgradzie wiec rolników i kupców. Przybyło ich z kraju kilka tysięcy, bo każdy kto chciał, wsiadał do pociągów darmo. Rząd wszystkich przewoził bezpłatnie. Żadna sala nie mogła pomieścić tylu uczestników wiecu, przeto odbył się on na placu „Księcia Michała“. Oczywiście, wołano „niech żyje rząd“ i „precz z Austryą“. Jednak nie z całą Austryą: uchwalono podziękowanie tym wydawanym w Austryi dziennikom, które gorąco stanęły po stronie serbskiej. Są to niemal wszystkie południowo-słowiańskie pisma, oraz kilka radykalno-czeskich. Również podziękowano prasie koalicyjnej na Węgrzech za jej napaści z powodu celnego z Serbią zatargu na rząd wspólny austro-węgierski. Niezaszczytne to dla tej prasy uznanie, bo pochwała przeciwnika politycznego jest naganą. Następnie uchwalono na wiecu rezolucyę, w której wyrażono rządowi serbskiemu uznanie za jego godną postawę, a do narodu zwrócono się z prośbą, aby popierał rząd w tej ciężkiej dla państwa chwili. Jest ona rzeczywiście ciężka dla państwa, które zubożeje, ale ciężka także dla gabinetu Stojanowicza, bo rolnicy już podobno zaczęli szemrać. W niemieckich korespondencyach z Belgradu czytamy: „Gabinet Stojanowicza bliski był upadku, bo w skupczynie ogromnie traci zwolenników. Musiał więc się ratować i wyłącznie dlatego wywołał awanturę z monarchią austro węgierską, bo kto z nią zadrze, ten w Serbii jest niewątpliwym patryotą. Innego dowodu na to wcale nie potrzeba. Skupczyna musi teraz popierać patryotyczny gabinet. To już jest sprawa honorowa, ale później podniosą się chłopi i wtedy patryotyzm będzie zapomniany“.

Po wiecu tłumy zaczęły wybijać szyby w mieszkaniach przeciwników zatargu z Austryą. Redakcyę *Stampy*, która dowodziła, że Serbia jak murzyn wysługuje się Bułgaryi, czego niebawem pocznie gorzko żałować, zburzono tak, że z budynku zostało tylko rumowisko. Policya wcale nie przeszkadzała temu wylewowi patryotycznych uczuć. Coraz częściej, jako charakterystyka czasów dzisiejszych, występuje fakt, że rząd idzie ręka w rękę z motłochem, postępującym hajdamacko. To wyraźny wpływ rosyjski. Po wybiciu szyb przeciwnikom zatargu celnego, tłum chciał urządzić owacyę królowi, ale temu już zapobiegła policya.

Rząd robi towarom austryackim takie trudności, że się domaga na komorach celnych certyfikatów w języku serbskim, ponieważ w ważnym dotąd traktacie handlowym wcale nie wspomniano, że certyfikaty mogą być niemieckie, węgierskie, chorwackie i t. d. Jeżeli certyfikat jest serbski, to na komorach celnych żądają, aby na nim był podpis konsula serbskiego, czego jako rzeczy zaniechanej, lubo usprawiedliwionej postanowieniami traktatu, nigdy nie wykonywano. Tak w gruncie rzeczy już ustala wzajemna wymiana towarów.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 stycznia.

(*Ostatni bilans handlowy przed wejściem w życie nowych traktatów. Podrożenie cen wieprzowiny z powodu zamknięcia granicy serbskiej. Odsłonięcie pomnika śp. cesarzowej Elżbiety*).

(y). Przed kilku dniami ogłoszono bilans handlu zagranicznego naszej monarchii za rok 1905. Jest to ostatni bilans przed wejściem w życie nowych traktatów handlowych i zamyka on czternastoletni okres panowania starych, wygasających obecnie traktatów, które poczęły obowiązywać w roku 1892 i zawarte zostały początkowo na lat dwanaście, lecz dwukrotnie przedłużano je, każdym razem na rok. Teraz nie ma już mowy o dalszem przedłużeniu i już za miesiąc, bo 1 marca 1906 wejdą w życie nowe traktaty i rozpocznie się nowy dwunastoletni okres gospodarczy dla naszej monarchii. Jak ułożą się w nim nasze stosunki handlowe, to na razie przedstawia się jak wielki znak zapytania, niestety jednak już dziś żywią powszechnie obawę, że położenie naszych producentów będzie o wiele trudniejsze, niż było w minionem czternastoleciu, w którem obrót handlowy między zagranicą a naszą monarchią ustawicznie się zwiększał. W pierwszym roku po wejściu w życie kończących się obecnie traktatów, wynosił ten obrót (t. z. zarówno eksport jak i import) sumę 2690 milionów koron, w ubiegłym zaś roku wzrósł do sumy 4326 milionów koron, a zatem zwiększył się w ciągu tych lat czternastu o 60%. Przez cały ten czas był tylko jeden rok, w którym bilans handlowy zamykał się nadwyżką bierną na niekorzyść naszej monarchii, a był to rok 1898, w którym import był o 24.400.000 koron większy od eksportu, zresztą zaś każdy rok dawał jakąś nadwyżkę czynną na naszą korzyść. Największa była ona w roku 1899, w którym eksport był większy od importu o 252.800.000 koron, najmniejsza w roku ubiegłym, bo wynosiła wszystkiego 10.200.000 koron.

Przechodząc poszczególne rubryki eksportu za rok ubiegły, widzimy, że naczelne w nim miejsce zajmuje drzewo. Wartość drzewa, zarówno w stanie surowym jak i obrobionym, wywiezionego w ciągu roku 1905 z Austro-Węgier za granicę, wynosiła kolosalną sumę 243.686.000 koron. Drugie miejsce, co do wartości zajmuje eksport cukru, wynoszący 170.000.000 koron. Na trzeciem miejscu znajduje się bydło rzeźne wartości 87.661.000 koron, na czwartem jaja wartości 86.000.000 koron, na piątem zboże 72.730.000 koron, w tem samego jęczmienia za kilkanaście mil. koron, na szóstem węgiel brunatny 61.320.000 koron, na siódmem bydło pociągowe (tj. konie) 53.432.000 koron, na ósmem skóry 57.000.000 koron, na dziewiątem słód 51.685.000 koron, na dziesiątem zaś towary skórzane 49.933.000 koron. Export innych artykułów obejmuje mniejsze pozycye.

W rubryce importu pierwsze miejsce zajmuje bawełna. Za sprowadzoną w ciągu roku ubiegłego z zagranicy surową bawełnę zapłaciła nasza monarchia przeszło 238,000.000 kor. Drugie miejsce zajmuje import wełny 127 milionów koron, trzecie import zboża 98.140.000 koron, w tem kukurudza przeszło 61 milionów, pszenica 15,800.000, owies 8,352.000, jęczmień 5,145.000, a żyto 4,878.000 koron. Na czwartem miejscu postawić należy import węgla kamiennego 91,659.000 koron, na piątem import instrumentów i zegarów 69,346.000 koron, na szóstem maszyn 61,454.000 koron, na siódmem kawy 50,434.000 koron itd. itd.

Zamknięcie granicy serbskiej dla przywozu bydła wywołuje już i w Wiedniu bardzo niemiłe następstwa gospodarcze. Oto na ostatnim targu tygodniowym w St. Marx handlarze nierogacizny podnieśli raptownie cenę świń o 6 koron na centnarze metrycznym żywej wagi. Rzeźnicy przepowiadają, że trzeba być przygotowanym na to, iż w najbliższym czasie cena mięsa wieprzowego jeszcze bardziej podrożeje, bo właśnie w miesiącach zimowych przed nastaniem wiosny panuje wielki brak świń tuczonych i wiedeńscy rzeźnicy i masarze sprowadzali ogromne ilości zabitych wieprzów z Serbii, a niska cena serbskiej wieprzowiny była poniekąd hamulcem na zbytnie śrubowanie w górę ceny nierogacizny węgierskiej. Obecnie skutkiem zamknięcia granicy dla przywozu bydła i mięsa z Serbii trzeba liczyć się z tem, że producenci węgierscy będą się niesłychanie drożyli ze swoim towarem. Spodziewać się też należy nadzwyczajnej drożyzny smalcu wieprzowego.

W ciągu tej wiosny odsłonięty zostanie w Volksgartenie pomnik marmurowy śp. Cesarzowej Elżbiety. Fundusze zebrano w drodze składek publicznych, które przyniosły przeszło trzysta tysięcy koron. Model pomnika wykonał rzeźbiarz Hans Bitterlich, zaś wykucie go w marmurze powierzono rzeźbiarzowi Fryderykowi Krillowi. Zobowiązał się on pracować ze swą czeladzią nawet i po nocach tak, aby odsłonięcie pomnika odbyć się mogło bezwarunkowo w maju b. r., jak tego pragnie komitet pomnikowy i co jest podobno także życzeniem Cesarza. Pomnik przedstawia Cesarzową siedzącą na ławce ogrodowej i zapatrzoną w dal. Ręce spoczywają na łonie splecione jedna w drugą. Chciano początkowo dać Cesarzowej książkę do ręki, ale odstąpiono od tego pomysłu jako zbyt banalnego. Cesarzowa ubrana jest w skromną suknię zapinaną pod szyję i ściągniętą w biodrach paskiem. Spódnica układa się w liczne fałdy. Z ramion spada szal, zarzucony na plecy, zakrywający część tylnego oparcia ławki i sięgający aż ku ziemi. Wysokość figury wyniesie $2^{1}/_{2}$ metra. Cały pomnik, t. j. zarówno figura jak i ławka wykuty będzie z jednego głazu marmuru.

Śmierć króla duńskiego.

Kopenhaga. Wczoraj o godz. 3.40 popoł. umarł król duński Chrystian IX na apopleksyę.

(Chrystian IX urodził się jako syn Wilhelma Pawła Leopolda, księcia Szlezwigu, Holsztynu, Sonderburga i Glücksburga dnia 8 kwietnia 1818 r. Pojąwszy w r. 1842 za żonę księżniczkę duńską Luizę Karolinę, córkę króla Chrystiana VIII, osiadł w Kopenhadze. W roku 1853 został księciem duńskim, a w r. 1863 uznały go państwa europejskie królem Danii. W rok później, w r. 1864 po nieszczęśliwej wojnie z Prusami i Austryą musiał się zrzec praw do Szlezwigu i Holsztynu na rzecz Prus. Miał trzech synów i trzy córki. 1) Fryderyka, ur. w 1843 r., 2) Aleksandrę, ur. w 1844 r., zamężną w r. 1863 za ks. Walii, dzisiejszym angielskim królem Edwardem, 3) Jerzego, ur. w 1845 r., który w 1863 r. wstąpił na tron grecki, 4) Dagmarę ur. w 1847 r., która w 1866 r. wyszła za w. ks. Aleksandra, późniejszego cara Aleksandra III, 5) Tyrę, urodz. w 1853 r., a zamężną w 1878 r. za ks. cumberlandzkim i 6) Waldemara urodzonego w 1858 r.) (*Przyp. Red.*).

Kopenhaga. Król Chrystyan udzielał wczoraj przed południem, jak co poniedziałku, audyencyi, potem uczuł się chorym i o godzinie 3 minut 40 umarł w otoczeniu swej córki, carowej-wdowy, i rodziny. Folketing na wiadomość o jego śmierci na znak żałoby zawiesił posiedzenie.

---

1)

Wiktor L. Whitechurch.

Przymusowe świętowanie.

(Z angielskiego).

Rudolf Headland odłożył na bok pędzle, odsunął stalugę i kazał sobie podać dżynu. Siedzący naprzeciw niego przed gospodą Jakób Rance zawyrokował, że dzień gorący, podniósł szklankę do ust i westchnął.

— Pan maluje obraz? — spytał Jakób.

Headland skinął głową.

— Ładna miejscowość. Widoków nie brak, zwłaszcza tutaj z tarasu „Pod białym lwem“. Wszak pan zamieszkał u wdowy Cluppin?

— Tak.

— I w zeszłym roku mieszkał u niej gentelman, który się trudnił malowaniem. Pozowałem mu nawet do obrazu. Dał mi szylinga, pół butelki „ginu“ i cygaro. Nie do odrzucenia, zwłaszcza, że u nas zarobki liche.

— Doprawdy? — pochwycił Headland, obojętny na przymówkę do poczęstunku, lecz zainteresowany wzmianką o zarobkach — a jakież są przeciętne dochody robotników w tych okolicach?

— Od trzynastu do czternastu szylingów tygodniowo.

— Nie więcej? Ależ to oburzające! Dziwię się, że nie urządzacie bezrobocia.

Headland nie brał pod uwagę faktu, że w owej okolicy można było wynająć domek z ogrodem za szylinga tygodniowo; był socyalistą miejskim i rozumował wedle pojęć i warunków, istniejących w stolicy.

— Ha! nikt się za nami nie ujmie — biadał Rance — wiele jest rzeczy, które należałoby zmienić, ale czy to parlament troszczy się o nas biedaków?

— Więc pan, jako robotnik rolny, zarabiasz tylko trzynaście szylingów tygodniowo? (15 kor. 60 h.) — oburzał się Headland.

— I robotnicy rolni zarabiają nie więcej, ale ja jestem z zawodu rzeźnik. Utrzymuję tę oto jatkę naprzeciwko.

— Możeby pan co przetrącił? — zapraszał Headland, widząc, że Rance ma pustą szklankę przed sobą.

— Dziękuję panu — odparł rzeźnik i przywołując gospodynię, zawołał głośno: — proszę dwa „giny“. Zapisz to pani na jego rachunek — dodał szeptem.

Jakób Rance miał istotnie jatkę, ale zabijał najwyżej jednego barana na tydzień, po za tem gotów był kłóć cudze wieprze, a nawet prosięta, ma się rozumieć za stosowną zapłatę, wogóle jednak miał niewiele do roboty i uchodził za „wałkonia“.

Młody artysta dopił syfon wody sodowej z whisky, zebrał swoje pędzle, pożegnał Jana i wyszedł, dążąc przez wieś do swego mieszkania, a po drodze myślał o zarobkach i rozważał: jakieby wprowadzić reformy społeczne? W mieście należał do wielu związków, w których mówiono sobie wzajem „towarzyszu“; rozprawiano o „wartości pracy“, o „kapitale“, o „braterstwie“ i o „dobrobycie ludzkości“.

Nagle wśród rozmyślań spostrzegł mały sklepik. W dwóch okienkach wystawione były maszynki do kawy, szuwaks, buty, kapelusze, papier i najrozmaitsza „galanterya“; szyld opiewał, że sklep jest własnością Tomasza Adlera, i że zawiera norymberszczyznę i towary kolonialne.

Przypomniawszy sobie, że potrzebuje papieru do pisania, Headland wszedł do sklepiku. Usłużył mu sam Tomasz Adler.

— Pan na długo do nas? — pytał ciekawie.

Headland przebywał w Dittonbury od dwóch tygodni zaledwie, lecz wszyscy we wsi już go znali z widzenia, a każdy był ciekawy dowiedzieć się o nim szczegółów bliższych.

— Zabawię ze trzy, cztery miesiące. Podoba mi się tutaj — odparł.

— Bardzo się cieszę i polecam się — mówił Adler — może panu będzie czego potrzeba.

— Pan ma tutaj różnorodne towary. Jakże panu handel idzie?

— Nie najgorzej. Jest jeszcze drugi taki sklep we wsi, ale starczy klientów dla obu.

— A o której pan sklep zamyka?

— O siódmej, o ósmej, jak się zdarzy, czasem i do dziesiątej się przeciągnie.

— Ale pan ma jedno swobodne popołudnie na tydzień i jeden dzień zupełnego odpoczynku?

— Nie.

— Jakto! — zawołał Headland oburzony. — W takim razie trzeba to wywalczyć. Każdy ma prawo do rozrywki.

Tom Adler podrapał się w głowę.

— Mam dosyć rozrywek. Grywam na skrzypcach, śpiewam w chórze i od czasu do czasu wychodzę ze strzelbą na króliki. Ale na to wszystko czasu mi starczy i nie potrzebuję zamykać sklepu na pół dnia w tygodniu, tembardziej, że inni mają sklepy otwarte przez cały tydzień. Nie życzę źle moim konkurentom, ale przecież nie mogę odstępować im klienteli.

— Pan mnie nie rozumiesz — przekładał Headland. — Wszyscy we wsi powinni zamykać sklepy w pewnym dniu umówionym, a wówczas nikt nie straci i wszyscy będą mieli wypoczynek i rozrywkę.

— Rozumiem, tak, jak w Marpletan.

— Nieinaczej.

Headland wyłuszczał Tomowi Adler korzyści takiego urządzenia, a wyłuszczał tak zawile, że biedny Tom zupełnie „zbaraniał“.

— Hm! W tem, co pan mówi, jest racya, jest — przyznał — ale nigdy mi to jakoś nie przychodziło do głowy.

— Musicie także utworzyć związek, mający na celu wczesne zamykanie sklepów. I jakież są tu jeszcze sklepy?

— Jest Eliasz Binfield, piekarz, wdowa Bunce — ma tak samo, jak ja, norymberszczyznę — dalej miss Nash i Sally Spriggs — sprzedają cukierki, owoce i różne słodycze — wreszcie jest Jakób Rance — nazywa się sam rzeźnikiem. Ot, i po całej paradzie.

— Sporządzę listę i zobaczę, co się da zrobić dla sklepikarzy — oświadczył Headland — zajęty swą myślą przewodnią.

— Że też pan taki dobry i chce się nami zajmować — dziwił się Adler, nie mogąc zrozumieć jego pobudek.

Młody malarz wmówił w siebie, że ma obowiązek rozniecić uczucia obywatelskie w tym odległym zakątku. Obchodził też wszystkie sklepy w Dittonbury, nakoniec wszedł do wdowy Bunce.

Była to niewiasta dobrej tuszy, z przenikliwemi, czarnemi oczkami, spoglądającemi z pod rogowych okularów. W dużym, białym czepcu, wiązanym pod brodę, wyglądała na zażywną i rozumną kobiecinę. Młody propagator wyłożył jej cel swoich odwiedzin. Lecz stara Marta Bunce miała widocznie twardą głowę i niełatwe zrozumienie.

— Co pan za to dostaje? — spytała.

Odpowiedział, że za jedyną nagrodę poczytuje dobrobyt i szczęście ludzkości i że pragnie dopomódz do ich urzeczywistnienia.

— Ja i tak nie zamykam nigdy sklepu po siódmej — oświadczyła wdowa Bunce — a dotychczas nikt się nie mieszał, kiedy otwieram i kiedy zamykam. Płacę podatki i o nic nikogo nie proszę, więc wolne mi robić co chcę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kopenhaga. Wczorajsze posłuchania u króla trwały długo, gdyż przedstawiło się królowi wiele osób. Po audyencyach zasiadł król w towarzystwie carowej-wdowy i księcia Jana szlezwicko-holsztyńskiego do śniadania, podczas którego uczuł się niezdrów, a o godzinie 3 popołudniu położył się do łóżka. Gdy stan króla pogorszył się, wezwano obu przybocznych lekarzy, których zabiegi nie odniosły skutku. Przy umierającym byli obecni: carowa-wdowa i ks. Jan, oraz obaj lekarze. Następca tronu przybył w chwili zgonu. Później zebrali się także inni członkowie rodziny królewskiej.

Kopenhaga. Według ogłoszonego urzędowego zawiadomienia o śmierci króla, zgon nastąpił o godz. 3 m. 10 popołudniu wśród objawów paraliżu serca.

Dziś w południe nastąpi proklamacya nowego króla Fryderyka VIII.

Prezydent ministrów z okazyi zmiany tronu, wręczył nowemu królowi dymisyę gabinetu, a król wyraził nadzieję, że ministrowie będą dalej pełnić swe obowiązki. Według tymczasowych postanowień, ma sprawa formalnie być załatwiona na dzisiejszem posiedzeniu rady gabinetowej.

Dzisiaj o godzinie 3-ciej popołudniu zbiorą się członkowie parlamentu w sali folketingu celem wysłuchania orędzia króla o wstąpieniu na tron.

Kopenhaga. Z powodu zgonu króla, wywieszono wiele żałobnych chorągwi. Przed redakcyami dzienników gromadziła się liczna publiczność.

Co i o czem piszą.

Poseł Tadeusz Cieński napisał do *Gazety Narodowej* list, w którym omawia nastrój umysłów włościańskich i zachowanie się chłopów wobec agitacyi radykalnej za powszechnem i równem prawem wyborczem. Bardzo rozumne, na bezpośredniej obserwacyi oparte uwagi posła T. Cieńskiego każdemu przemówić muszą do przekonania. Stwierdza on przedewszystkiem, iż chłopi we wschodniej Galicyi nie zdają sobie sprawy ani z istoty, ani rzeczywistego znaczenia zamierzonej reformy wyborczej. Agitatorowie obiecują chłopom podział gruntów, lasów i pastwisk; i chłopi hałaśliwie potakują agitatorom. Ważnem jest to, co p. Cieński mówi o stanowisku ruskiego duchowieństwa wobec agitacyi. Oto jego słowa:

„Nie zapoznaję, że udział w większej części wieców duchowieństwa ruskiego, które co najmniej obecnością swoją, a często i czynnym udziałem, przemówieniami, może obałamucać włościan, że te wystąpienia radykałów, agitatorów i socyalistów, rozbudzanie nienawiści i apetytu na cudzą własność, mowy o czerwonych kogutach itp. — mogą spowodować wystąpienia jak w Buczaczu, Tarnawicy itd. A co także jest złą stroną, to, jeżeli jakiś nieorventujący się komisarz obecnością swoją powoduje przypuszczenia u włościan, że skoro przy p. komisarzu wolno takie rzeczy prawić, muszą ci agitatorowie i prowodyrowie mieć wielkie znaczenie.

Wprawdzie list pasterski biskupów ruskich do duchowieństwa ruskiego mówi o uspokajaniu, niedozwalaniu siania nienawiści czy to narodowej, czy społecznej, występowaniu przeciw takim przemówieniom, ale, o ile ja znam wypadki, gdzie znalazł się taki xiądz, który najogiędniej na takich wiecach przemawiał w duchu, nie powiem zgody, ale nie podburzania, był zawsze zakrzyczany i z trybuny spędzony. A natomiast liczny zastęp duchowieństwa ruskiego bez protestu udział brał w akcyi agitacyjnej i uchwałach.

Broszury dra Andrija Czajkowskoho: „Szczo kożdomu znaty treba“, Longina Cegielskiego: „Procz z kuryamy, procz z panowaniom paniw“ pouczają, na co przydać się mogą wiece, jak to skutecznie pójść gromadnie koło dworu i „huknuty, aby tam poczuły syłu waszu, aż moroz pide im za szkiru“.

Ale są to „strachy na Lachy“, nikt z nas nie powinien dać się odstraszyć od spełnienia obowiązku. Trzeba iść między lud polski i ruski, szczerze i otwarcie pogadać i objaśnić, co może być pożyteczne, jakich zmian sami domagać się i żądać mamy, a przeciw czemu protestować. Na poważnych zebraniach, wiecach, przestrzegać przed agitacyami zbrodniczemi, coby mogło nieszczęście sprowadzić tak dla jednych, jak i drugich. Bo jakkolwiek włościanin ruski spokojny, niedowierzający, ocenia wszystko swoim chłopskim rozumem, to jednak jednostki znaleść się mogą, których podburzanie uwiedzie, a ci teroryzują innych.

Akcya ze strony społeczeństwa polskiego od niedawna jest dopiero, ale postępuje; wiece, jak w Tarnopolu, Kołomyi i wielu innych miastach poważnie się odbyły. Uchwały Rad powiatowych, różnych korporacyj, trafnie oceniają, czego nam żądać, jaką drogą iść do reformy. W ostatnich dniach licznie zapowiedziane wiece przez agitatorów ruskich nie przychodzą wcale do skutku, albo dla braku zupełnego uczestników, albo dla niejawienia się aranżerów. Tymczasem dzienniki ruskie narzekają, że to sztuczki i przeszkody ich przeciwników. Nie, — przyczyna w tem, że chłopu już sprzykrzyły się frazesy i obiecanki, a to od tych, u których nie widzi, żeby swoją pracą, poświęceniem coś dla dobra, korzyści tego ludu zrobili. Poznają, że dla panów Moslerów, Breiterów, Diamandów, Smigielskich itd. lud ten, włościanie, mają posłużyć za drabinę, po której ci przewódzcy dzisiejszych wieców dla swoich celów wznieść się pragną.

Jeszcze o strejkach obszerniej wspomnieć muszę, bo w tym kierunku agitacya zdaje się najwięcej wytężona. Strejki dla uzyskania lepszego wynagrodzenia nie mogą znaleść nzasadnionej krytyki, ale strejki, jakie propagowano przed trzema laty, a zdaje się teraz, to z innych motywów, dla innych celów. I tu trzeba szczerze przestrzegać, dbając o dobro biedniejszych włościan, zarobników rolnych. — Jakiż bowiem skutek mogą mieć takie ustawicznie powtarzające się pogróżki? Więksi właściciele i dzierżawcy muszą pomyśleć o zabezpieczeniu się od ewentualnych strat, musi się im sprzykrzeć ciągła niepewność, czy robotnik wyjdzie, czy fornal nie porzuci.

Więc muszą sprowadzić stałą sezonową lub roczną służbę z dalszych okolic, a tem samem odebrać możność zarobku miejscowej ludności. A ta ludność prawie w całym naszym kraju potrzebuje koniecznie tego zarobku; ani chałupnik, ani mały rolnik nie wyżyje jedynie ze swego gruntu, lecz musi zarobić na większej własności. Gdy w następnym roku po strajkach rolnych tj. 1904, we wschodniej Galicyi zaczęto z wiosną znowu zapowiadać, że strajki znowu się powtórzą, więksi właściciele i dzierżawcy myśleli o zorganizowaniu dostarczania robotników obcych. Wtedy to przedstawiłem licznie zebranym włościanom w powiecie zaleszczyckim, jak takie wieści i grożenie strajkami mogą im zaszkodzić: panowie będą musieli sprowadzić obcych do służby, do robót polnych i pozbawią zarobku miejscową ludność, która bez tego będzie w wielkiej biedzie. Zgodnie wszyscy włościanie zapewnili mnie, że już do strajku nie przyjdzie, że już do tego namówić się nie dadzą, prosili, żeby obcych nie sprowadzać robotników, gdzie swego dostać można. Uwierzyłem zapewnieniom i innych starałem się uspokoić. Mimo objawów i wieści odmiennych, mimo agitacyi z pewnej strony, włościanie dotrzymali przyrzeczenia, nakłonić się do nowych strajków nie dali, a więksi właściciele, którzy także zaufali, dobrze na tem wyszli. Bo każdy o tem wie, że robotnik miejscowy tańszy, przyjemniejszy stosunek i obcowanie z ludźmi, których, podniósłszy ich dochód zarobkiem, od biedy a często i nędzy uchraniają.

Dlatego to sądzę, że potrzebne są prócz większych zebrań i wieców także zebrania mniejsze po wsiach, potrzeba stykać się z ludem, wyjaśniać słowem i broszurami. Poważniejsi włościanie nie dają się tak łatwo obałamucać, a powszechne, równe prawo głosowania, w dalszej konsekwencyi wprowadzone do gminnych wyborów, nie trafia im do przekonania.

Wszystko to razem, po liście pasterskim biskupów ruskich, po przemówieniu na posłuchaniu deputacyi ruskiej u cesarza „o polepszeniu obecnego niezupełnie przyjaznego stosunku“ wierzę, że zmieni prąd chwilowy teroryzmu i siania nienawiści w spokojne i przedmiotowe rozpatrywania i omawiania tak doniosłych i ważnych spraw dla ogólnych interesów kraju. Dziś jednak dla osiągnięcia tego celu nikt od spełniania obowiązku uchylać się nie powinien.

Krwawe wojny

dawne a dzisiejsze.

Podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej w omawianiu zdarzeń wojennych utarły się, zostały nawet przyjęte za bezsprzecznie prawdziwe niektóre pojęcia wręcz z rzeczywistością niezgodne. Jednem z takich zdań jest mniemanie, że bitwy są przy obecnych środkach wojennych tak niesłychanie krwawe, jak nigdy nie były. Jak mylnem jest to twierdzenie, udowodnić może najwymowniej następujące zestawienie:

W r. 216 przed Chr. pod Cannae padło 45.000 Rzymian (53 prc. ogólnej liczby walczących);

w r. 9 po N. Chr. w lesie Teutoburskim padło 21.000 (prawie 100 prc.);

w r. 1632 pod Lützen Szwedów około 10.000 (około 50 prc.), żołnierzy cesarskich 10.000 (około 50 prc.);

w r. 1704 pod Höchstaedt wojsk zjednocz. 12.500 (23 prc.), Francuzów 16.000 (29 prc.);

w r. 1757 pod Kolinem cesarskich 8.200 (12 prc.), Prusaków 14.000 (39 prc.);

w r. 1758 pod Zorndorf Prusaków 10.000 (32 prc.), Rosyan 19.000 (38 prc.);

w r. 1759 pod Kunersdorfem zjednoczonych 18.000 (27 prc.), Prusaków 17.150 (37 prc.);

w r. 1809 pod Aspern Austryaków 20.500 (26 prc.), Francuzów 40.000 (41 prc.);

w r. 1812 pod Borodino Francuzów 25—30.000 (25 prc.), Rosyan ? (około 30 prc.);

w r. 1813 pod Lipskiem zjednoczonych 50.500 (19 prc.), Francuzów 53.000 (27 prc.);

w r. 1870 pod Mars-la-Tour Niemców 15.500 (22 prc.), Francuzów 13.000 (11 prc.);

w r. 1870 pod Gravelotte Niemców 20.000 (11 prc.), Francuzów 12.000 (10 prc.);

w r. 1877 pod Plewną Turków 10.000 (20 prc.), Rosyan 18.000 (24 prc.);

w r. 1896 pod Aduą padło Włochów 11.000 (63 prc.);

w r. 1899 pod Maggersfontain Boerów 250 (4 prc.), Anglików 936 (13 prc.);

w r. 1904 pod Liaojanem Japończyków 27.900 (20 prc.), Rosyan 15.800 (11 prc.);

w r. 1904 pod Kinczu Japończyków 4.300 (12 prc.), Rosyan 900 (5 prc.);

w. r. 1905 pod Mukdenem Japończyków 42.000 (14 prc.), Rosyan 73.000 (24½ prc.).

Stosunkowo mniejsze straty w bitwach nowych czasów, niż w bitwach dawnych pochodzą głównie z powodu, iż decydującą bronią jest obecnie broń palna. Dawniej, gdy w zgiełku walczono bronią sieczną, często zwycięstwo jednej strony zamieniało się w zupełną zagładę zwyciężonego. Jeśli sztuka strategiczna zwycięskiego wodza (Cannae) lub teren walki (las Teutoburski) uniemożliwiały zwyciężonym odwrót, to bitwa przemieniała się poprostu w rzeź, nawet tak straszną, że jak np. w lesie Teutoburskim, gdzie wybito wojsko rzymskie do nogi. Zmniejszanie się liczby ofiar nowoczesnych bitew wraz z wzrostem udoskonalenia broni palnej jest konsekwencyą tego, że cel się oddala i zmniejsza, a szybkość i precyzyjność strzału nie zwiększa się stosunkowo. W czasie, gdy używano gładkich luf, bitwy toczyły się na odległość najwięcej 300 kroków. Obecnie odległość wojsk walczących wynosi 12 do 14 razy tyle. Gdyby więc cel się nie zmniejszył, to szybkość, a raczej częstość strzału powinna się była zwiększyć 12 do do 14 razy, a to dlatego, ażeby w tym samym czasie z taką samą jak dawniej gęstością zasypać kulami 12 do 14 razy większy teren. Tedy gdy strzelcy Fryderyka Wielkiego mogli dać w minucie trzy do czterech salw, to żołnierz dzisiejszy powinien strzelać 36 do 48 razy na minutę. A jednak szybkość strzału dzisiejszych karabinów wynosi tylko 24 na minutę, a wyjątkowo 30. Oprócz tego, iż cel strzału odalił się, zmniejszył on się także.

Za czasów Fryderyka Wielkiego cel stanowił zawsze potrójny zwarty szereg żołnierzy z tylnym szeregiem w pozycyi stojącej. Dzisiaj szereg żołnierzy jest prawie z reguły pojedyńczy, a w normalnych warunkach w pozycyi leżącej. Tedy cel zmniejszył się do ⅓, a nawet ⅙ dawnego celu; a więc żołnierz powinien co najmniej 36 razy szybciej strzelać, niż dawniej, a w razie potrzeby nawet 126 razy szybciej. Przytem jeszcze w warunkach dzisiejszych olbrzymio ważną rolę odgrywa precyzyjność strzału. Dawniej z bardzo małej odległości mógł żołnierz dokładnie mierzyć, a drgnienia zmęczonej ręki nie psuły celności strzału w tym stopniu, co dzisiaj; łuk strzału bowiem wynosił 200 do 300 kroków, a zaś dzisiaj parabola wynosi 4.000—6.000 kroków. Następnie cała celność strzału polega dzisiaj na ustawieniu mechanicznego wizera. Najmniejsza niedokładność tutaj przenosi kulę o olbrzymią odległość dalej lub bliżej, niż rzeczywisty cel. Zupełnie tak samo jest z armatami, mimo, iż są one budowane o wiele dokładniej, niż karabiny, i opierają się nie na wątłem ramieniu ludzkiem, lecz na żelaznej lawecie. Najmniejsza niedokładność, popełniona w obliczeniu przez oficera, kierującego ogniem działowym, marnuje olbrzymie ilości amunicyi.

To też widzimy, że procentowe stosunki strat, jakie odnoszą oddziały wojska, wystawione na bardzo silny ogień w dzisiejszych warunkach walki, a stosunki strat w dawniejszych warunkach są dzisiaj znacznie mniejsze. W roku 1870 największą stosunkowo stratę ponieśli pod Mars-la-Tour niemieccy strzelcy gwardyjscy i 38 brygada piechoty; strzelcy stracili 44 prc. żołnierza, owa brygada piechoty 43 prc. Zaś z historyi wiadomo, że w czasie wojny siedmioletniej pod Kunersdorfem z grenadyerów Laudona w przeciągu jednej godziny walki padło po 9 żołnierzy na każdych 10 walczących; z pruskiej piechoty pod Kolinem z trzygodzinnego ognia nietkniętych lub nie ciężko rannych żołnierzy wyszło tylko 40 prc., zaś 60 prc. zostało na polu bitwy; pod Lipskiem drugi korpus rosyjski stracił w ciągu sześciogodzinnej walki 60 prc. ludzi. Dawniej wojska, które olbrzymie nawet poniosły straty, mimo to mogły zwyciężyć, dzisiaj zaś liczba straty z reguły decyduje o zwycięstwie lub porażce.

Również i dawne bitwy morskie pod względem ilości rozlanej krwi daleko przewyższają bitwy dzisiejsze. Pod Cuszymą stracili Japończycy 783 ludzi, czyli 6 prc. załogi, zaś Rosyanie około 5000 czyli mniej więcej 45 prc. Pod Trafalgarem zapłacili Anglicy za zwycięstwo stratą 1640 ludzi, tj. 7 prc. swojej załogi, a zjednoczona flota nieprzyjacielska straciła 6000 ludzi, czyli 28 prc. Pod Synopą do r. 1854 z trzynastu tureckich okrętów uszedł zaledwie jeden. Pod Nawarynem (1827) jak też ongiś pod Czesmą (1770) ze zwyciężonych prawie nikt żywy nie uszedł, a ci co uniknęli śmierci, przeważnie ciężko ranni dostali się do niewoli.

Mimo, iż bitwy dzisiejsze są stosunkowo mniej krwawe niż dawniejsze, to jednak — jak powiadają — na ogół wojny z powodu olbrzymich mas wojska, które dzisiaj biorą w nich udział, są obecnie o wiele straszniejsze jak dawniej. I temu mniemaniu wymownie przeczą cyfry. W ostatniej rosyjskiej wojnie w przeciągu 18 miesięcy stracili Rosyanie 207.000 ludzi, a Japończycy wedle maksymalnych obliczeń 218.000. A przecież siedmio-miesięczna tylko wojna francusko-niemiecka pochłonęła 130.000 ofiar ze strony niemieckiej, i 285.000 ze strony francuskiej i to wedle urzędowych francuskich relacyi.

W wojnie krymskiej, której warunki dość były podobne do warunków ostatniej wojny, stracili Rosyanie około 250.000 ludzi, a zjednoczone wojska wraz z Turkami około 300.000. A przecież te straty są znikomo małe wobec ofiar wojen napoleońskich. W samych tylko wyprawach wojennych między r. 1812—1815, straciła Francya razem 1,700.000 ludzi na 41 milionów ogółu mieszkańców, które wówczas liczyła Francya wraz z niemieckiemi i włoskiemi prowincyami. Te same wojny (1812 do 1815 wraz z wojną turecką) kosztowały Rosyę przeszło 1,000.000 ludzi, Austryę około 110.000, Prusy najmniej 130.000. Tedy wojna ta razem pochłonęła około 3,000.000 ludzi, w czem nie policzone są niemałe straty Włochów, Hisspanów, Duńczyków, Szwedów i Anglików. Cóż wobec tych strat znaczą straty wojny mandżurskiej? A wówczas Europa była po 200 latach krwawej epoki wojen, dziś zaś Rosya i Japonia po długim czasie pokoju.

A w końcu o wojnie 30-letniej wystarczy powiedzieć, że 24-milionową ludność Niemiec zredukowała ona do 5 mil., a więc do ⅕ części.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Wczoraj aresztowano 330 osób w osadzie fabrycznej Żyrardowa. Udali się tam w nocy koleją kozacy, dragoni, piechota i żandarmi. W nocy otoczono całą osadę, przeszukano najściślej każdy dom i aresztowano 230 robotników, osoby z inteligencyi, a nawet kobiety. Więźniów przewieziono najpierw do Rudy gizowskiej, gdzie ich połączono z drugą, oczekującą ich partyą 100 robotników.

Wczoraj na ul. Grzybowskiej, Czerniakowskiej, Nowolipicy, Mokotowskiej, Żelaznej i Nowem Mieście rozpędzono uczniów szkół początkowych z powodu pobicia przez agitatorów narodowo-demokratycznych nauczyciela Pawłowskiego.

Wiec za powszechnem prawem wyborczem

odbył się wczoraj wieczorem we Lwowie, w sali Towarzystwa pedagogicznego przy licznym udziale demokratycznych żywiołów. Zaproszenia na ten wiec podpisali trzej radni miejscy ze skrajnie radykalnego obozu, a mianowicie pp. dr. Aszkenaze, Śliwiński i Pawlewski. Pan Aszkenaze zagaił zebranie; przewodniczył zaś zebraniu najprzód pan Pawlewski, a następnie adwokat dr. Dwernicki. O reformie wyborczej referowali najprzód posłowie sejmowi panowie Rutowski i Tomaszewski. Obydwaj oni oświadczyli się za reformą wyborczą; pierwszy tylko domagał się w nowej ustawie takich zastrzeżeń, któreby uchroniły w Galicyi wschodniej mniejszość polską od majoryzacyi, zaś pan Tomaszewski domagał się zastrzeżenia miastom takiej liczby mandatów, by interesa miejskie nie uległy majoryzacyi przez interesa ludności włościańskiej. Natomiast trzeci referent poseł do Rady państwa dr. Grek oświadczył się bez żadnych zastrzeżeń za jak najobszerniejszą reformą wyborczą i zarzucił poważnej części społeczeństwa naszego, że występuje przeciw reformie wyborczej nie ze względów na rzeczywiste dobro narodu, lecz w obronie zagrożonych a niesprawiedliwych interesów szlachty i warstw posiadających.

Po wygłoszeniu tych referatów wniósł p. Laskownicki o uchwalenie następującej rezolucyi: „Zarówno sprawiedliwość społeczna, jak i rozum polityczny nakazują, ażeby społeczeństwo polskie i jego reprezentacya użyły wszystkich sił, w celu urzeczywistnienia i rychłego przeprowadzenia reformy wyborczej na podstawie zasad przez rząd zapowiedzianych przy równoczesnem jak najdalej idącem zabezpieczeniu interesów narodowych. Najpewniejszym środkiem zabezpieczenia interesów, zarówno narodowych, jak i demokratycznych, byłoby przyznanie jak największej liczby mandatów miastom i miasteczkom galicyjskim, jako odrębnym okręgom wyborczym, którym już na podstawie ich liczby ludności, siły podatkowej i cenzusu inteligencyi, więcej aniżeli jedna trzecia część mandatów na cały kraj przypadających, winna być przyznana“.

W debacie nad tą rezolucyą przemawiali socyaliści panowie Hudec i Diamand, a następnie pan Grek i pan Jaegermann, wszyscy za rezolucyą. Odosobnionem znalazło się bardzo poważne przemówienie pana dra Próchnickiego, który zwalczał proponowaną rezolucyę.

Ostatecznie około 12-tej w nocy, zgromadzenie wielką większością głosów przyjęło tę rezolucyę i uchwaliło telegraficznie zawiadomić o tem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i bar. Gautscha.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Agitacya ruskich dzienników radykalnych za powszechnem, równem itd. prawem wyborczem nie uszanowała nawet powagi i bezstronności naszego sądownictwa w kraju. Oto Ekscel. Tchorznicki wydał naczelnikom sądów polecenie, aby o każdem doniesieniu karnem, mającem związek z ruchem za reformą wyborczą, zawiadamiali prezydyum do 24 godzin; dalej polecił im pod osobistą odpowiedzialnością doglądać, ażeby dochodzenia bez zwłoki przeprowadzano, rozprawy zaś rozpisywano z pośpiechem, prowadzono legalnie i zgodnie z przepisami ustawowymi, a w razie potrzeby sędziom, prowadzącym sprawy karne, przydzielono pomoc. Polecenie to było poufne i wprost do naczelników sądów zwrócone, mimo to dosłowny tekst jego przedrukował *Hałycsanin*. Zaś *Diło* napisało o tym okólniku ogromnie znamienny artykuł, insynuujący kierownictwu naszych sądów krajowych najlichsze zamiary. Oto: „Ekscelencya Tchorznicki — pisze *Diło* — wyraźnie pozwala naczelnikom sądów dobierać sędziów karnych dla spraw politycznych według ich upodobania i nakazuje przedkładać sobie dokładne sprawozdania o przebiegu tych procesów, przyczem z góry zastrzeżono naczelnikom sądów osobistą odpowiedzialność za wykonanie tych poleceń. Nie trzeba więc dodawać, jak rozumieć mogą i jak rozumieją to polecenie podwładne apelacyi lwowskiej organa sądowe, a tak samo nie trzeba wątpić, jak je zrozumie i musi zrozumieć ludność ruska. Ukaz dra Tchorznickiego — wywodzi dalej *Diło* — musi wywołać powątpiewanie w bezstronność sądów galicyjskich wobec Rusinów i w ich akcyi za sprawiedliwą reformą wyborczą, a wobec tego jest obowiązkiem każdego, dbającego o dobro kraju, starać się, aby sądy galicyjskie od tego rodzaju podejrzeń uwolnić. A takim środkiem, aby sądy galicyjskie wziąć w obronę przed naruszającemi ich powagę podejrzeniami, jest domagać się, aby sprawy o przestępstwa polityczne na tle akcyi i agitacyi wyborczej sądziły nie sądy galicyjskie, lecz obcokrajowe“.

Oto charakterystyczny ustęp z artykułu *Diła*. Pismo to radzi wszystkim, którzyby popadli w podobny proces, aby najpóźniej w trzy dni po otrzymaniu wezwania sądowego wnosili podania o wykluczenie od sądzenia sprawy wszystkich sądów galicyjskich wraz z apelacyą, tak, by sprawa musiała być przedłożona trybunałowi kasacyjnemu w Wiedniu, a jako motyw do wykluczenia przytaczali ów okólnik.

Pomysł *Diła* jest z brzydką chytrością obliczony z jednej strony na to, by w ludności zachwiać i podkopać zaufanie do bezstronności sądów i poszanowanie ich powagi, z drugiej zaś strony na to, by wobec wiedeńskiego trybunału skompromitować nasze sądownictwo jako ulegające wpływom politycznym, a więc stronnicze.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Romana Soroczyńskiego ze Strzyżowa do Turki i Juliana Przestrzelskiego z Tarnowa do Strzyżowa, zaś asystenta sanitarnego, dr. Wacława Stablewskiego z Kosowa do Bochni.

Ustawa propinacyjna uchwalona przez sejm bukowiński nie otrzymała sankcyi cesarskiej i została zwróconą bukowińskiemu wydziałowi krajowemu. Powodami odmówienia sankcyi tej ustawie są: zawarte w niej postanowienie o nałożeniu pewnego rodzaju cła od piwa z innych krajów koronnych przywożonego i zawarte w niej przepisy o składzie komisyi szacunkowej dla opłat szynkarskich. Cała więc ustawa musi pójść raz jeszcze pod obrady sejmu bukowińskiego.

Maryańskie dzieło miłosierdzia, stowarzyszenie powstałe z łona członków lwowskiej Sodalicyi Panów, którego zadaniem jest moralna i materyalna opieka nad młodzieżą (przeważnie szkół średnich), a które zajmuje się już kilkunastu najuboższymi młodzieńcami, niosąc im wydatną wielce pomoc, urządza na rzecz tego właśnie celu dwie nader ciekawe, artystyczne audycye. Pierwsza z nich odbędzie się w salach Sodalicyi w piątek dnia 2 lutego o godz. 4½ popołudniu i nosi tytuł: „Wieczór kolendowy“. Program obejmuje utwory: Studzińskiego, Botazza, Jansena, Perosiego (Menetty), dalej pastorałki włoskie i francuskie, wreszcie suitę kolend układu Niewiadomskiego i Kuczyńskiego. Rzeczy te wykona produkujący się po raz pierwszy publicznie Chór kościelny im. św. Cecylii (dyrygient p. Sielański, członkowie szkoły śpiewu p. Dąbrowskiej-Skowrońskiej).

W dalszym ciągu prof. M. Swierzyński wykona na fisharmonium kompozycye pastoralne włoskie i niemieckie, na zakończenie zaś usłyszeć mamy „Hymn alumnów polskich w Rzymie“ i „Hymn polski“, pióra głośnego dziś za granicą kompozytora naszego, autora dwóch symfonii: oratoryów „Quo vadis“ i „Znalezienie św. Krzyża“, Nowowiejskiego. Druga audycya pod łaskawym patronatem JE. Krystyny hr. Potockiej odbędzie się dnia 8 marca br. w wielkiej sali Filharmonii ze współudziałem primadonny opery P. H. Oleskiej, p. Dianniego, „Lutni“ i pełnej orkiestry pod dyrekcyą p. Konopaska. Atrakcyą wieczoru, oprócz zupełnie nowych numerów solowych, będą tu: „Litania ostrobramska“ Moniuszki i uwertura „Swaty polskie“ Nowowiejskiego, nagrodzona na konkursie im. Paderewskiego w Warszawie.

X. Jan Dzierzon, sławny na cały świat wynalazca uli dzierzonowskich, obchodził onegdaj 95 rocznicę swoich urodzin.

Na wielki wiec ukraiński zwołany przez narodny komitet do Lwowa na dzień 2 lutego wybiera się, wedle doniesień pism ruskich, kilkanaście tysięcy uczestników, którzy przybędą do Lwowa specyalnymi pociągami i za zniżoną do połowy ceną jazdy. Na dworcu będą ich oczekiwali komitetowi z żółto-niebieskiemi odznakami, którzy będą rozdawali przybyłym chłopom rozmaite drukowane objaśnienia. Wiec, jak wiadomo, ma się odbyć na polance pod Kopcem Unii. Był też w programie wielki pochód przez miasto (po skończeniu wiecu), z chorągwiami i tablicami, podczas którego komitet zezwalał uczestnikom śpiewać — ale policya zabroniła tego pochodu.

Wieczór humorystyczny. Z Brodów piszą nam: P. Lud. Ludwikowski i Józef Zejdowski, najlepsi polscy humoryści, urządzają we czwartek dnia 1 lutego b. r. w sali muzycznej w Brodach wielki wieczór transformacyjno-wokalno-humorystyczny.

Pożar wybuchł dzisiejszej nocy nad ranem na strychu w domu przy ulicy Słonecznej l. 29. Spaliły się wiązania dachowe, skręciła się blacha dachu i spalił się sufit II piętra.

Zasiłki artystyczne. Z ryczałtu w kwocie 6.000 K., uchwalonego przez Sejm w budżecie na r. 1906 na zasiłki dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach, przyznał Wydział krajowy następujące jednorazowe zasiłki:

Na kształcenie się w malarstwie: uczniom Akademii sztuk pięknych w Krakowie: Józefowi Włodyńskiemu 150 K., Franciszkowi Janczykowi 150 K., Jerzemu Merklowi 150 K., Bronisławowi Błockiemu 200 K., Stefanowi Sonnewendtowi 100 K., Stefanii Boberskiej 100 K., Helenie Flakowiczównej 100 K., Maryi Karpińskiej 100 K., Teodorowi Szluha 100 K., Annie Ziembickiej, kształcącej się w Dreźnie, 400 K.

Na kształcenie się w rzeźbiarstwie: Janowi Góralczykowi, artyście rzeźbiarzowi we Lwowie, 400 K.; Włodzimierzowi Koniecznemu, uczniowi Akademii sztuk pięknych w Krakowie 400 K.; Stanisławowi Kurczyńskiemu, kształcącemu się w rzeźbie dekoracyjnej, 300 K.; Tomaszowi Kubali, uczniowi Akademii sztuk pięknych w Wiedniu, 300 K.

Na kształcenie się w muzyce: Zdzisławowi Jachimeckiemu w Wiedniu 400 K., Leopoldynie Birkenmaierównej 100 K., Albertowi Tadlewskiemu 100 K.

Na kształcenie się w śpiewie: Zygmuntowi Mossoczemu 300 K., Franciszce Billok 300 K., Henrykowi Zengtellerowi 200 K., Tadeuszowi Łowczyńskiemu 200 K., Czesławowi Zarembie 200 K., Wandzie Hendrichównej 200 K., Irenie Sołłohubównie 200 K., Maryanowi Czyżewiczowi 150 K., Józefowi Sternalowi 150 K., Leonowi Natkesowi 100 K.

Koncert Henryka Melcera. Znakomity nasz muzyk daje w piątek dnia 2 lutego wielki koncert w sali Sokoła, który sam w całości wypełni doskonałą swą grą. Odegra więc *Sonatę* h-moll Chopina, *Allegretto* Schuberta, *Rapsodyę* i *Intermezzo* Brahmsa, *Preluđ* Sindinga i pięć utworów Liszta. Początek koncertu o 7½ wieczorem. Na koncert ten wybiera się cały świat muzykalny Lwowa.

Ruch tramwajowy w r. 1905. Wedle zestawienia dyrekcyi miejskiej kolei elektrycznej, kolej ta przewiozła w roku 1905 ogółem 6,739.015 osób (t. j. o 895.180 więcej niż w r. 1904), a to: 3,269.051 pierwszą i 3,469.964 osób drugą klasą. Dochód wynosił 754.782 K. 30 h., czyli o 100.164 K. 6 h. więcej niż w r. 1904.

Poszczególne linie tramwajowe przyniosły: linia dworzec-Łyczaków 556.692 koron 22 hal., linia ul. Hetmańska-park stryjski 182.305 koron 98 hal., linia boczna do cmentarza 6.229 koron 90 hal. Interesującym wreszcie jest fakt, że gdy w r. 1904 zużyto 124.940 kg. węgla i 2,329.216 kg. ropy, to mimo zwiększonego w r. 1905 ruchu spotrzebowano ogółem tylko 2,335.400 kg. ropy, a węgiel całkowicie z materyału produkcyjnego wyrugowano.

W salach Kasyna miejskiego odbędzie się w niedzielę 4 lutego koncert na rzecz Schroniska manipulantek i urzędniczek pocztowych pod protektoratem p. prezydentowej Seferowiczowej. Program koncertu obejmuje produkcye Chóru akademickiego i kapeli 30 p. p. pod batutą p. Rolla, dalej solowy śpiew p. Hendrichównej i monolog p. A. Stroki. Rozprzedaż biletów raźnym postępuje krokiem.

Bratanie się xięży ruskich z socyalistami. Od jednego z poważnych obywateli z okolicy Grzymałowa otrzymujemy list, w którym za naszem pośrednictwem zwraca on uwagę JE. X. Metropolity Szeptyckiego na fakt bardzo smutny i dla wiernych katolików nadzwyczaj nieprzyjemny, że xięża ruscy bratają się serdecznie z socyalistami na wiecach, po wiecach przyjmują ich u siebie na ucztach i wogóle zachowują się z nimi w sposób taki, jak gdyby to byli ludzie tej samej co oni wiary. Tymczasem większość tych agitatorów socyalistycznych należy do największych wrogów Kościoła katolickiego i afiszuje się ateizmem lub wrodzoną do katolicyzmu niechęcią.

Raut akademicki. Dnia 17 lutego odbędzie się w salach Kasyna miejskiego raut, urządzony staraniem Czytelni akademickiej pod protektoratem hr. Mieczysławowej Pinińskiej.

Zamach samobójczy. W realności przy ul. Kołłątaja l. 8 rzuciła się w sobotę z ganku pierwszego piętra na bruk dziedzińca w zamiarze samobójczym 20-letnia Apolonia Wolańska. Wezwane pogotowie towarzystwa ratunkowego, nie stwierdziwszy obrażeń, odwiozło ją do szpitala. Powodem zamachu samobójczego był zawód miłosny.

Aresztowanie lichwiarza. Policya lwowska zdołała wreszcie znaleźć podstawy do aresztowania jednego z najniebezpieczniejszych lichwiarzy lwowskich, niejakiego Golda, pobierającego podobno nawet po 3.000 procentu. Operował on głównie wśród kelnerów i dam z półświatka. Niewielkie kwoty wypożyczał na krótkie terminy, a procenta ściągał sobie codziennie. I tak naprzykład od 40 koron, wypożyczonych prostytutce, strącał zaraz 6 koron na wino, a od 34 koron brał procenta 2 koron 40 hal. dziennie. Operował on także chętnie z wekslami fałszywymi. Trzymał się zdania, które podobno wygłosił swojego czasu jeden z wielkich finansistów lwowskich, że „fałszywe weksle, są najlepszymi wekslami“, bo ten, który taki weksel wystawił i który podpisy sfabrykował, niezawodnie wykupi go w terminie. Sam więc nawet namawiał swoich dłużników do fałszowania podpisów. Tutaj jednak powinęła mu się noga, albowiem p. Moszkowicz który już kilkakrotnie płacił za swego brata weksle ze swoim fałszywym podpisem i który już Golda ostrzegał, żeby nie śmiał więcej namawiać brata do fałszowania weksli, zadenuncyował go do policyi i wywołał jego aresztowanie.

Podobno do policyi zgłasza się mnóstwo osób wyzyskiwanych przez Golda, z denuncyacyami na niego.

Wystawa targowa nasion, urządzona — jak to już pisaliśmy — w gmachu muzeum przemysłowego, przez galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, i otwarta w niedzielę, mieści się w sześciu salach. Pierwszą zajmują: komitet Tow. gospodarskiego, oddział tego Towarzystwa w Stryju, oraz Juliusz br. Brunicki z Podhorzec. Najlepiej, najokazalej przedstawiają się tu nasiona i jarzyny oddziału Tow. gospodarskiego w Stryju — ich ilość i rozmaitość jest imponująca; bardzo piękne okazy owoców i jarzyn dał br. Brunicki; nasiona wystawione przez Tow. gospodarskie nie zwracają wprawdzie uwagi ilością, ale co do jakości mają wedle znawców — pierwszorzędną wartość.

Drugą i trzecią salę zajęły prywatne firmy handlowe i różni producenci. Są tu więc nasiona najrozmaitsze Banku rolniczego, związku handlowego, p. Stanisława Komornickiego, Kółek rolniczych, oraz p. Dobrzańskiego z gubernii kieleckiej. Kartofle jesienne wystawili pp. Dołkowski z Nowej wsi i J. Skąpski z Łososina: nie ustępują one pod żadnym względem produktom obcym, wystawionym umyślnie przez stacyę doświadczalną w Dublanach, dla porównania.

Dalej są tu nasiona p. Jerzego Turnaua

Mikulic, same doborowe, wystawione z wielkim smakiem. Z pomiędzy innych wystawców na szczególną wzmiankę zasługują p. Kazimierz Romański z Hrusiatycz, za swoje nasiona na buraki cukrowe, p. Jakubowski z Zabawy za nasiona traw i roślin pastewnych, dotąd przeważnie z poza kraju sprowadzanych, pani Klementyna Schmidtowa z Krzywczki i p. A. Ostaszewski z Klimkówki.

Czwarta sala jest może najwięcej interesująca, tam bowiem rozmieściła swoje okazy botaniczno-rolnicza stacya doświadczalna w Dublanach. Są tam przedstawione bardzo ciekawe wyniki z doświadczeń, czynionych dla porównania nad nasionami, sprzedawanemi przez drobnych, przeważnie żydowskich pośredników-handlarzy. Okazuje się z nich, że wiele z takich nasion, sprzedawanych wprawdzie po cenach dość niskich niema żadnej wartości, a niektóre są wprost szkodliwe. Bardzo ładne są okazy pszenicy, wyprodukowanej przez krzyżowanie nasion gatunków rozmaitych. Wreszcie zwraca w tej sali ogólną uwagę mapa plastyczna części grzbietu górskiego w Czarnohorze i Danesru, gdzie mieści się dział stacyi doświadczalnej akademii Dublańskiej.

W piątej sali wystawiono narybki ryb stawowych z zakładu hodowli ryb w Oparach pod Drohobyczem, (własność gal. Tow. gospodarskiego), z zakładu p. Śmieszki w Lubeli i p. Horodyskiego w Tłuszeńkiem.

W ostatniej sali rozmieszczono przetwory owocowe i owoce, uzupełniające z kraj. zakładu sadowniczego w Zaleszczykach, dalej prywatnych producentów, dr. Ruckera kompoty, oraz pani Pańkowskiej i p. Bodnara nalewki owocowe.

Cała wystawa przedstawia się w całości bardzo pięknie i zajmująco.

Pani Marya Boyer, znakomita śpiewaczka paryska, wróciła do Lwowa i wystąpi we środę razem z panem Cammarotą w „Pajacach", a w piątek, razem z nim w „Carmenie". Ona będzie śpiewała po francusku, a on po włosku.

Zarazek porażenia postępowego. Na posiedzeniu krol. kolegium lekarzy w Edynburgu wystąpił szkocki patolog dr. Ford Robertson z szeregiem zdumiewających odkryć, które poczynił w ciągu sześcioletnich swych studyów nad porażeniem postępowem (*paralysis progressiva*) nazywanem u nas potocznie „rozmiękczeniem mózgu". Choroba ta —jak dotąd — nieuleczalna, porywa w ostatnich czasach coraz częstsze ofiary. W samej Anglii i Szkocyi ulega jej corocznie około 3000 osób. Postępy badań rozpoczętych przez Robertsona do współki z kliniczystą Brucem, doprowadziły obu do przekonania, że i tę chorobę wywołują specyalne drobno-ustroje. W r. 1902 przybrał sobie Robertson do pomocy jeszcze bakteryologów Mc Rae i Jeffreys. Odkrywszy u chorych na porażenie postępowe bakteryę, bardzo podobną do zarazka dyfteryi i dlatego nazwaną przez nich „bakcylem dyfteroidowym". Obecność tego zarazka wykryto także w przewodzie oddechowym i narządach trawienia u osób chorych na porażenie postępowe. Wspomnianym bakteryologom udało się wyhodować czyste kultury zjadliwego mikroba.

Temperatura dnia 27 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —6, we Lwowie —5, w Tarnopolu —18, w Czerniowcach — 5, w Wiedniu —8, w Salzburgu —1, w Gracu — 4, w Pradze —8, w Tryeście 0, w Abbazyi 0, w Ragusie —3, w Budapeszcie —7, w Berlinie +4, w Hamburgu +4, w Monachium — 2, w Zurychu — 2, w Genewie —1, w Lugano —4, w Anglii +7, w Paryżu +4, w Biarritz +7, w Nizzy +1, w północnych Włoszech —4, we Florencyi —2, w Rzymie —4, w Neapolu +5, w Palermo +6, w Madrycie +5, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —7, w Wilnie — 8, w Warszawie —3, w Moskwie —14, w Kijowie —7, w Odessie —2, w Serajewie —4, w Belgradzie —5, w Bukareszcie —8, w Sofii —1, w Konstantynopolu +4, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie, Piotr Umiński, były naczelnik wydziału ekonomicznego krakowskiego magistratu, w 76 r. życia. Był on krewnym generała Umińskiego i przybył do Krakowa z Warszawy tuż przed wybuchem powstania 1863 roku. Poza służbą magistratu zajmował się żywo archeologią i zgromadził piękny zbiór monet i medali polskich. Jako gorliwy w tej mierze zbieracz, należał do grona członków b. krak. Towarzystwa naukowego, który wszedł następnie w skład Akademii Umiejętności.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano + 2 R. w poł. + 2 R. Par. 761. Spada. Pochmurno. Śnieg z deszczem.

Logiczna

— Tak panią kocham, że pójdę za nią na koniec świata.

— Nie uczynisz pan tego.

— Ciekawy jestem, kto mi przeszkodzi?

— Ja.

— Jakim sposobem?

— Bo ja tam nie pójdę.

Woli.

— Marcia powiada, że jest zakochana w Słowackim. Co do mnie, wolę poetów mniej znakomitych, ale żywych, a przystojnych.

Nic dziwnego.

— Doktorka była trzy razy u mojej chorej żony i za każdym razem w nowym najmodniejszym kapeluszu.

— No i co? Żona wyzdrowiała?

— Przeciwnie, dostała żółtaczki.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Piwowary" Hjalmara Bergströma, w przekładzie Józefy Klemensiewiczowej. — We środę „Kawalerya" i „Pajace", we czwartek „Piwowarzy," w piątek popołudniu „Jasełka" Rydla, wieczorem „Carmen," opera Bizeta, w sobotę „Walkirya" Wagnera.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Filharmonia lwowska urządza dnia 1 lutego niezmiernie interesujący koncert. Słynne „paryskie Towarzystwo dla starożytnych instrumentów" wykona na dawno zapomnianych instrumentach muzycznych z 17-go wieku program złożony z arcydzieł dawnej muzyki. Quinton, Clavecin, Viola d'amour, Viola di Gamba, Contrabasse — cała orkiestra dworu Sobieskiego i Ludwika XIV zabrzmi po kilku wiekach zapomnienia czarodziejską harmonią zmartwychwstania. Bilety na ten interesujący koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **„Hasło"** — jak wiadomo, pod tym tytułem wychodzi w Paryżu bardzo sympatyczny miesięcznik literacko-artystyczny, wydawany i redagowany przez p. Stanisława Jasińskiego, utalentowanego poetę. Świeżo wyszedł pierwszy zeszyt drugiego rocznika tego pisma, poświęcony znakomitej malarce polskiej, mieszkającej i pracującej w Paryżu, pani Oldze Boznańskiej. Zeszyt ten ozdobiony jest doskonałym portretem artystki, zawiera jej sylwetkę i kilka jej poświęconych utworów literackich Stanisława Barącza, Juliusza Germana, Kazimierza Wizego, Kazimierza Lubeckiego i innych. Oprócz tego wiele utworów literackich przeważnie krótkich, szkiców, korespondencyj, a wreszcie kronikę piśmiennictwa i kronikę ogólną. — „Hasło" jest wydawane w szacie bardzo wytwornej, drukowane na doskonałym papierze. Adres redakcyi i administracyi jest: Paryż, Rue de Rennes 111.

Odezwa.

Urocze okolice Jaremcza i Dory bywały już od dawnych lat celem wycieczek mieszkańców pobliskich miast, którzy jużto odwiedzali je dla napawania się niezrównanymi ich widokami, jużto przybywali do nich na dłuższy pobyt celem wytchnienia po całorocznych trudach i pokrzepienia sił balsamicznem górskiem powietrzem i wyborną kąpielą w Prucie.

Od czasu otwarcia kolei Stanisławów-Woronienka napływ letnich gości do tych miejscowości wzmógł się niepomiernie, nietylko stały one się ulubionem miejscem klimatycznem całej wschodniej części naszego kraju, lecz zwabiają do siebie nawet mieszkańców najdalszych ziem polskich.

Do zadziwiającego w tak krótkim przeciągu czasu stopnia rozwoju doszło szczególnie Jaremcze.

Do niedawna prawie jeszcze pustkowie, dziś ma ono już stacyę kolejową, przeszło 50 pięknych will, zakład hydropatyczny, kilka restauracyi, hotele, pocztę, telegraf, wygodne ścieżki do pobliskich lasów i czarownych skał, a zawiązany przed kilku laty „Klub jaremczański" dokłada starań celem upiększenia tej miejscowości i uczynienia pobytu w niej jak najprzyjemniejszym i najdogodniejszym, iż można spodziewać się, że Jaremcze w niedługim czasie zajmie jedno z pierwszych miejsc pomiędzy naszemi uzdrowiskami.

Dotkliwie tylko czuć się daje w Jaremczy brak kościółka rzym.-kat., któryby jednoczył w wspólnej modlitwie gości kąpielowych i stałych tamtejszych mieszkańców — bo znaczna ich liczba jest wyznania rzym.-kat. — i zaspakajał ich potrzeby duchowe, a kapłanom czasowo tam przebywającym umożebniał spełnianie funkcyi religijnych.

Od dłuższego już czasu istnieje myśl zbudowania w Jaremczu w miejsce prowisorycznej małej kaplicy, rzymsko-katolickiego kościoła murowanego na 400 osób, wykonanie tej budowy jednak opóźnia brak funduszów. Dla energicznejszego zajęcia się tą sprawą zawiązało się osobne, przez c. k. Namiestnictwo zatwierdzone Towarzystwo, które mając już grunt odpowiedni, krząta się około pomnożenia funduszów na cel tej budowy i pragnie z wiosną r. 1906 do budowy przystąpić. Lecz gdy fundusze te nie dochodzą nawet jeszcze do połowy kosztów na blizko 12.000 koron obliczonych, a wskutek tego rozpoczęciu budowy zagraża zwłoka, podpisany komitet postanowił zwrócić się do ofiarności publicznej i na tej drodze starać się o ich uzupełnienie do pożądanej wysokości, sądzi bowiem, że myśl zbudowania w dalekich naszych uroczych górach kościółka rzymsko-katolickiego na chwałę Bożą i duchowy pożytek tych wszystkich, którzy kiedykolwiek w Jaremczu i jego okolicy szukać będą zdrowia lub wytchnienia, wszędzie sympatyczne znajdzie przyjęcie i ogólne poparcie uzyska.

Z ufnością w gorącą pomoc i błogosławieństwo Boże, zwraca się Komitet z prośbą do wszystkich rodaków o wzięcie udziału w tem pięknem dziele i przyczynienie się do budowy rzymsko-katolickiego kościółka w Jaremczu, wyrażając pewność, że niemasz między nimi takiego, któryby zamknął rękę tam, gdzie idzie o chwałę Bożą i o dobro Ojczyzny, tem bardziej, że każda ofiara Bogu złożona, z Jego darów pochodzi.

Za każdy datek tak osobisty, jak zebrany w gronie swych znajomych i bliskich, szlemy z wdzięcznością „Bóg zapłać".

Do przyjmowania składek upoważniony jest prezes Komitetu budowy tego kościoła Wny Józef Skupniewicz c. k. dyrektor gimnazyalny w Kołomyi, jakoteż Redakcya naszego pisma, która ogłosi każdą nadesłaną ofiarę.

Wydział komitetu budowy kościoła rz. kat. w Jaremczu:

Prezes:

Józef Skupniewicz, dyrektor gimn.

Członkowie:

Grader, lekarz; Łucki, emer. radzca sądowy, Ogiegło, emer. radzca rachunkowy; Skrzyński, właściciel hotelu; Sonnewend, starszy radzca skarbu: Stenzel, radzca cesarski; Swoboda, lustrator dóbr państwowych.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 28 stycznia.

(Z) Po łagodnej aurze poprzedniego tygodnia chwyciły w całej monarchii dosyć silne mrozy, które uniemożliwiły wszelką żeglugę na rzekach i niezawodnie opóźnią znacznie jej otwarcie. Okoliczność ta wpłynęła na jeszcze większe zredukowanie obrotów handlowych w zbożu. Przez cały tydzień ubiegły zarówno podaż jak i popyt były minimalne. Ceny pszenicy obniżyły się o 5 halerzy na 50 kilogramach, żyto utrzymało się przy cenach zeszłotygodniowych.

Popyt o jęczmień był dosyć ożywiony, a ceny jego podniosły się, jak wogóle ceny wszystkich artykułów pastewnych. Także popyt o owies był duży, a kupcy starają się robić transakcye o owies z terminem dostawy po otwarciu żeglugi na wiosnę, na co jednak właściciele ziarna niechętnie się godzą. Nagromadzone w Wiedniu zapasy owsa zmniejszają się szybko, to też zachodzi obawa, że jeżeli otwarcie żeglugi na Dunaju przeciągnie się zbyt długo, w takim razie na wiosnę może zabraknąć tu owsa.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·20—9·65, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·75 do 9·20, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·60 do 9·15, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·45 do 8·75.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·25 do 7·40, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·15—7·30, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·20 do 7·35.

Za jęczmień morawski 8·60—9·25, z doliny Morawy 7·60—8·25, słowacki 7·75—9·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·50—7·00.

Za kukurudzę węgierską nową 7·40 do 7·60, Cinquantin nowa 8·45—8·90.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 7·95 do 8·15, prima 8·10—8·75.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Dnia 1 stycznia b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze na szlaku kolei lokalnej Hinter Treban-Lochowitz przystanek osobowy Radausch, położony między stacyą Hostomitz i przystankiem oraz ładownią Neumettl-Radausch przy klm. 21·1, dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się w pociągu. Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Dnia 15 stycznia b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze na szlaku kolejowym Weseli-Mezimosti-Ober-Cerekve pomiędzy stacyami Jareschau i Popelin przy klm. 41·8 przystanek Klein-Bernhars dla ruchu osobowego i pakunkowego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Brzeżany. Rada powiatowa, zebrana w bardzo licznym komplecie członków obu narodowości, powzięła dziś jednomyślnie następującą rezolucyę: Rada powiatowa, oświadczając się z jednej strony za rozszerzeniem prawa wyborczego do Sejmu przez przyznanie prawa głosowania tym warstwom społecznym, które go dotąd nie mają, uznaje równocześnie rządowy projekt reformy wyborczej do parlamentu, zagrażający oddaniem przewagi żywiołom radykalnym i socyalistycznym, za szkodliwy tak dla interesów państwowych, jak i naszego kraju. Ze względu na interesy społeczne i ekonomiczne naszego kraju uważa rada powiatowa za konieczne rozszerzenie jak najdalej idące samorządu Galicyi z odpowiedzialnością rządu krajowego przed Sejmem, tudzież oświadcza się za wyborem przynajmniej połowy posłów do Rady państwa przez Sejm. Rezolucyę powyższą zakomunikowano telegraficznie prezydyum Koła polskiego i br. Gautschowi. *Tracsewski.*

Wiedeń. Wczoraj wieczór obradowało Koło polskie nad sprawą przedłożenia o kontyngencie rekruta. Zagajając zebranie, wskazał hr. Wojciech Dzieduszycki na to, że Koło polskie zawsze bez względu na to, kto stał na czele państwa i jakie wobec Koła zajmował stanowisko, zawsze wobec państwa i jego istotnych interesów, jak też spraw jego mocarstwowego stanowiska w Europie zachowywało się lojalnie i poważnie. W dyskusyi uskarżał się poseł Rotter na szkody, jakie wojsko podczas manewrów wyrządza włościanom i dworom przez stratowanie zboża i przez strzelanie ostrymi nabojami podczas ćwiczeń. P. Binder wskazał na to, że członkowie Koła powinni w komisyi wojskowej wystąpić przeciw temu, że nadwyżkę rekrutów z Galicyi wysyła się do innych krajów, gdzie z powodu nieznajomości języka pełnią ci ludzie funkcye pucobutów. Należy także poruszyć sprawę tych wychodźców, którzyby radzi wrócić i odbyć służbę wojskową, a nie mogą tego uczynić, gdyż są uważani za przestępców.

P. Henzel domagał się, by Koło polskie energicznie nastawało na zaprowadzenie w żandarmeryi języka polskiego i na sumienne wykonywanie ustawy o podwodach. Obecnie bowiem zarząd wojskowy wchodzi w umowy z przedsiębiorcami, ułatwia i upraszcza sobie w ten sposób zadanie, a szkodę przynosi chłopom, dla których nowa ustawa o podwodach mogłaby stanowić przecież pewne relutum za szkody wyrządzane im w polu przez wojsko na manewrach. Po poruszeniu jeszcze kilku spraw drobnych Koło uchwaliło, że przy pierwszem czytaniu przedłożenia o kontyngencie rekruta przemówi w Izbie imieniem Koła poseł Dzieduszycki. Zaś p. Rottera upoważniono do przemawiania we własnem imieniu.

Budapeszt. Dziennik *Magyar Nemzet* donosi, że większość otrzymała wezwanie, ażeby spełniła obowiązki większości parlamentarnej i utworzyła rząd na podstawie ustaw istniejących, t. zn. z zastosowaniem się do § 11 art. 12 ustawy z r. 1867, w interpretacyi tego paragrafu, przyjętej od lat 38; jeżeli koalicya także i tę propozycyę odrzuci, to wtedy odpowiedzialność za szereg zawikłań spadnie wyłącznie na nią, gdyż z jej odmową ostatnia nić pokojowych rokowań zostanie zerwaną.

Budapeszt. Kierujący komitet koalicyi zebrał się wczoraj o godzinie 5 popołudniu na konferencyę, na której Juliusz Andrassy zdał sprawę z poselstwa monarszego. Przeprowadzono w tej sprawie obszerną dyskusyę, która będzie dzisiaj o godzinie 5 popołudniu dalej prowadzona. Wobec bardzo poważnego położenia kraju i wobec tego, że chodzi o danie odpowiedzi Monarsze, a więc moralnie jest niemożliwem, aby sprawozdanie z odpowiedzi okazało się prędzej w dziennikach, aniżeliby o niej dowiedział się Cesarz, uchwalił komitet nie ogłaszać o wczorajszych obradach żadnego sprawozdania i wskazał z góry na to, że wszelkie doniesienia, któreby o tej konferencyi w dziennikach się pojawiły, nie pochodzą od członków konferencyi, lecz będą czczym wymysłem.

Paryż. Spisywanie inwentarza dóbr kościelnych odbywa się w różnych miejscowościach w dalszym ciągu. Przy tej sposobności przyszło w niektórych miejscowościach do zajść. W Remiremont i Allançon nie chcieli xięża otworzyć bram kościelnych. W Nannes zgromadził się przed katedrą liczny tłum i odśpiewał pieśni kościelne, podczas gdy proboszcz odczytywał protest.

Mako (na Węgrzech). Burmistrz Farkas został wczoraj na rozkaz starszego żupana usunięty przemocą z urzędu. Przed magistratem zebrał się tłum ludności, wznoszono okrzyki przeciw żupanowi, a burmistrzowi urządzono owacyę. Gdy tłum zaczął przybierać groźną postawę, wkroczyło 60 żandarmów i rozprószyło manifestantów.

Paryż. Z polecenia cesarza niemieckiego attaché marynarki niemieckiej, admirał Siegel, wręczył prezydentowi Loubetowi narysowaną przez cesarza tabelę porównawczą trzech mocarstw.

Algeciras. Według urzędowego komunikatu, wydanego o wczorajszem posiedzeniu, przystąpiła konferencya marokkańska do zbadania przedłożonych przez delegatów marokkańskich propozycyj w sprawie podatków. Sprawę podwyższenia ceł odroczono aż do nadejścia dla delegatów wyjaśnień od ich rządów. Dzisiaj dalsze oficyalne posiedzenie.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyj donosi, że kierownik ministerstwa handlu przyjął deputacyę związku manipulantek pocztowo-telegraficznych z Czech, Morawii i Szląska i przyrzekł, że przy najbliższej regulacyi, życzenia manipulantek będą uwzględnione.

Praga. Czesko-żydowskie zjednoczenie narodowe urządziło tu zgromadzenie w sprawie utworzenia żydowskich kuryi wyborczych. Zebranie, na które przybyli także syoniści, było tak burzliwe, że komisarz rządowy rozwiązał je.

Belgrad. Wczoraj obchodzono na uniwersytecie uroczystość Sawy; przybył król i ministrowie. Gdy rektor rozpoczął swą przemowę, studenci wyszli z sali wśród okrzyków: „Nie chcemy go słuchać!" Demonstracya była spowodowana niezadowoleniem studentów z wydanych przez rektora przepisów uniwersyteckich.

Rjeka. Wszyscy robotnicy tutejszych warsztatów łodzi torpedowych zastrejkowali wskutek surowości dyrektora fabryki. Spokoju nie zakłócono.

Madryt. Z Manilli donoszą, że parowiec „Aides" podczas burzy zatonął z całą załogą w pobliżu Oranii.

Belgrad. Dziennik białogrodzki *Nowiny* proponuje z powodu, że w razie dalszego trwania wojny cłowej z Austro-Węgrami, serbskim kupcom groziłaby niewypłacalność, ażeby wydano ustawę o moratoryum wekslowem i co do innych zobowiązań kupców serbskich, a nadto ustawę, że weksle austro-węgierskie mają być płatne dopiero w 3 miesiące po zakończeniu zatargu.

Belgrad. Po załatwieniu formalności posiedzenie skupszczyny odroczono do dzisiaj. Urzędownie ze strony serbskiej oświadczają, że wiadomość pism zagranicznych, jakoby nie przepuszczono przez Serbię towarów obcych, a zwłaszcza austro-węgierskich jest nieprawdziwą.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się w spokoju, przy licznym udziale uczestników, w różnych stronach miasta, siedmnaście socyalno-demokratycznych zgromadzeń z porządkiem dziennym „reforma wyborcza do parlamentu".

Po zgromadzeniu na Landstrasse przyszło do nieznacznego zatargu z policyą, która chciała skonfiskować czerwone sztandary, czemu uczestnicy usiłowali przeszkodzić. Dwie osoby aresztowano.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Obywatele 9 okręgu urządzili w niedzielę w sali stow. techników zebranie przedwyborcze, na które zaproszono przeważnie osoby ze sfery robotniczej i rzemieślniczej, razem przeszło 300 osób. Przybyli prawie wszyscy. W dyskusyi wyjaśniano istotę sejmu państwowego, sprawę wyborów i plan działania. Kilku mówców ostro krytykowało sejm i wybory i domagało się biernego bojkotowania sejmu państwowego, większość jednak przemawiała za potrzebą pracy społecznej na tem polu. Uchwalono olbrzymią większością przystąpić do wyborów.

Berdyczów. Aresztowano tu 50 młodych żydów, którzy rozdawali proklamacye, nawołujące do bojkotowania sejmu państwowego.

Petersburg. Posiedzenie wieczorne dnia 29 b. m. Związku akademickiego poświęcone było wyższym instytucyom szkolnym Królestwa Polskiego. Prof. Karejew witał obecnego gościa polskiego p. Kozłowskiego, który odpowiadając mówił o zbliżeniu się rosyjsko-polskim i o położeniu wytworzonem przez stan wojenny. Mowa jego wywoływała przeciągłe oklaski. Postanowiono odpowiedzieć telegraficznie profesorom uniwersytetu krakowskiego.

Petersburg. *Nowosti* donoszą, że w Królestwie Polskiem ma być zarządzona rewizya senatorska. Do rewizyi takiej rząd ucieka się w nadzwyczajnych wypadkach. Car deleguje zwykle do jej przeprowadzenia senatora, obdarzonego wyjątkowem zaufaniem, niezależnego od władz miejscowych i wyposażonego w szerokie pełnomocnictwa. Obecnie ma być rozpatrzona w drodze senatorskiej rewizyi kwestya, czy ludność Królestwa Polskiego żywi dążenia separatystyczne, jak to przedstawia biurokracya, domagająca się dlatego stosownych środków w celu stłumienia przygotowywanego według niej buntu. Wyniki rewizyi mają dostarczyć dumie wskazówek przy rozstrzyganiu sprawy przyszłego stanowiska Królestwa Polskiego. *Nowosti* donoszą też, że środki represyjne w Królestwie Polskiem będą zniesione w najbliższej przyszłości.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryusza Emila Łapickiego z Podbuża do Uhnowa.

Katowice. Pierwszy na Szląsku wiec „Straży" odbędzie się tu w niedzielę.

Poznań. P. Prądzyński ze Skarpy nabył od Niemca Thiedego z Zalesia folwark obszaru 400 morgów i ubiegł komisyę kolonizacyjną, która ofiarowywała o 2000 marek więcej. Folwark ten graniczy ze Skarpą i jest podobno najlepszym kawałkiem ziemi w powiecie złotowskim w Prusach Zachodnich.

Warszawa. Na podanie włościan gminy Kramska i innych gmin w pow. konińskim gub. kaliskiej, wniesione do ministerstwa w sprawie nauczania po polsku w szkołach, nadeszła odpowiedź tej treści, że w szkołach jednoklasowych i w niższych klasach dwuklasowych szkół w Królestwie polskiem, w których większą część uczących się stanowią Polacy lub Litwini, nauka wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, może odbywać się w języku polskim lub litewskim.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów prezydent Vetter zawiadamia, że p. Garapich złożył mandat poselski do Rady państwa.

Rząd przedłożył projekt ustawy w sprawie ulg podatkowych dla przebudowań i budowli w celach asanacyjnych i komunikacyjnych w Krakowie.

Kierownik ministerstwa oświaty zawiadamia, że cofa przedłożenie w sprawie założenia fakultetu włoskiego w Rovereto.

Odczytano szereg interpelacyi i wniosków, między innemi interpelacyę p. Jaworskiego w sprawie zakazu zgromadzenia ludowego przez starostę lwowskiego w jednej z miejscowości powiatu lwowskiego; p. Lichta z żądaniem wyjaśnienia, czy prawdą jest, co niektóre gazety doniosły, iż ruch na kolei Północnej odbywa się już na rachunek państwa; tegoż posła w sprawie zamknięcia granicy serbskiej.

P. Choc wnosi, ażeby ze względu na niewyjaśnione stosunki na Węgrzech usunięto z porządku dziennego punkt pierwszy, tj. kontyngent rekruta, a natomiast zaraz przystąpiono do obrad nad ubezpieczeniem urzędników prywatnych. — Wniosek ten odrzucono. Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do pierwszego czytania ustawy o kontyngencie rekruta.

P. Prašek (mówca *contra*) oświadcza, że głosował za wnioskiem Choca, o usunięcie tej sprawy z porządku dziennego, ponieważ jest rzeczą niebezpieczną, żeby wielkie stronnictwa słowiańskie wdały się obecnie w dyskusyę nad kontyngentem rekruta, nie stawiając osobnych żądań, wobec tego, że w razie osiągnięcia kompromisu na Węgrzech, Węgrom przyznane będą zapewne znaczne koncesye; tego zaś, co się da Węgrom na polu wojskowem, powinni dla siebie żądać także Czesi i Polacy.

Zabiera głos p. Sternberg.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Ks. J. Radziwiłł z Tyczyna. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. T. Sobańska z Krakowa. S. Myczkowski z Głęboki. N. Schopp, W. Hofmann, E. Kobel i W. Böhm z Wiednia. S. Ułaszyn z Monte Carlo. A. Łubański z Wilna. A. Sochor z Borysławia. J. Gumiński z Zalesia. S. Chołoniewski z Nowego Sącza. S. Lewandowski z Bełzca. T. Horodyski z Komarowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Hr. M. Mycielski z Kurzan. P. hr. Dela Scala z Bukowiny. M. hr. Borkowski z Mielnicy. L. br. Brückmann z Monasterzec. S. Białoskórski ze Staj. A. Maniewski z Rusianówki. W. Zdanowicz z Borysławia. P. Bielecki z Przybówki. O. Sala z Wysocka. Dr. J. Jeskłowski z Warszawy. W. Romaszkan ze Stanisławowa. P. Jankowska z Krakowa. P. Romaszkan z Besarabii. X. K. Przyborowski z Kołomyi. X. J. Ramocki z Mejdanu. J. Smieszkiewicz i dr. Czerlunczakiewicz z Przemyśla. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. J. Henoch z Krzyszowiec. Dr. A. Lehman z Podhajec.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 30 stycznia. J. Mandyczewski z Mikołajowa. A. Romaszkan z Rosyi. K. Wodniański, K. Mayer, O. Bondy, W. Löwy, A. Schön, S. Grünfeld, R. Ascher, J. Schmal i J. Nirschy z Wiednia. W. Bogdański z Przemyśla. R. Weilinger z Hanau. E. br. Wallisch z Rożniatowa. J. Pawłowski z Wilna. K. Morawscy z Brodów. S. Kahane z Łańcuta. M. Zeniukowie z Sanoka. N. Kronski z Trembowli. P. Schurer z Lipska. A. Jasiński z Toustego.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 30 stycznia.

Marki 117·42, renta majowa 100, węgierska renta koronowa 96·60, akcye: austr. zakł. kredyt. 677·00, węg. zakł. kred. 802·50, anglobanku 327.50, union banku 568.00, bankvereinu 564,00, länderbanku 441·50, kolei państw. 668·00, lombardy 124.50, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 367·00 alpiny 538·75, Rima Muranyi 584·00, prag. Tow. żel. 2680·00, losy tureckie 149.50, ruble 251·00. Usposobienie: silne.

Wiedeń 30 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·50—18·60, 19·80—19·90 (spokojnie).— Spirytus 37·80—38·00, płacono 37·60 i 37·80. Tendencya silna.— Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 30 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 30 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·10 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·60.

Frankfurt 30 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·40. — Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.

Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.32.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·28, 11·45, 10·50*.

Z Tuchli 3·45

Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.10.

Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 1.24*.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.10*.

Do Rawy i Sokala: 7.30*.

Do Jaworowa: 6.55, 5.58.

Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,

Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Od tej pory Jerzy bywał w świecie więcej, niż dawniej. Hrabina była cierpiącą i przez miesiąc nie wychodziła z domu. Jerzy przez cały ten czas spędzał z nią codziennie wieczory. Należy jednak dodać, że we wszystkich innych salonach nieustannie spotykał Irmę. Byli z sobą na poufałej stopie galanteryi światowej, co już ogólnie zauważono. Kokieterya młodej węgierki oddziałała na jego zmysły, serce dotąd pozostało wolnem

Hrabia de Simiane posiadał szlachetny charakter; nieprzyjaciele jego mogli mu jedynie zarzucić zbytnią chwiejność i wrażliwość. Był zresztą nieco próżny, jak każdy prawie mężczyzna, a zachowanie się pięknej panny, okazującej mu niemal jawnie sympatyę i uwielbienie, nie mogło mu być nieprzyjemnem.

Wkrótce Krystyna zauważyła, że inna kobieta stanęła między nią a Jerzym. Nie miała na to dowodów, ale serca kochające posiadają dar jasnowidzenia, objaśniający je o wszystkiem, co im zagraża. Hrabina kochała Jerzego bez granic, niemal ubóstwiała go. Mało kobiet było w stanie zaznać tyle szczęścia w miłości, przywiązać się tak silnie i głęboko. Lecz teraz, gdy zwątpienie opanowało jej duszę, to samo uczucie, w którem znajdowała światło i życie, stało się źródłem nieopisanych mąk i udręczeń. Zanim pokochała, umiała mężnie walczyć z cierpieniem, teraz rozbrojona miłością, czuła się bezsilną. Nie znała swej rywalki, lecz była pewną jej istnienia Krystyna mogła na nowo zdobyć Jerzego, ale dla niej największem nieszczęściem była właśnie świadomość, że jego serce odwraca się w inną stronę. Baron zaczął bywać częściej w jej domu, lecz będąc wzorem delikatności, nie uczynił nigdy najlżejszej wzmianki o dramacie, rozgrywającym się przed jego oczami; z drugiej zaś strony Krystyna wolałaby skonać, aniżeli zwierzyć się ze swem cierpieniem.

Hrabina postanowiła usunąć się powoli, zejść z drogi Jerzego. Ze swoją pięknością i niezrównanym urokiem odniosłaby łatwe zwycięstwo, gdyby chciała stanąć do walki, lecz próba ta była nad jej siły.

Dziś zresztą wiedziała już wszystko, imię rywalki zostało przed nią wymówione. Tę przysługę oddała jedna z najserdeczniejszych przyjaciółek, nie szczędząc przytem komentarzy i rozmaitych szczegółów, które tłómaczyły rzecz aż nadto jasno i zrozumiale.

ROZDZIAŁ IX.

W ostatnich dniach stycznia hrabia Lovendall, jeden z najzapaleńszych sportsmenów szwedzkich, zapowiedział polowanie na jeziorze Melar. Mróz był silny, głód wyprowadził wilki z lasów. Krążyły one gromadami w okolicach, strasząc wieśniaków. Hrabia rozesłał liczne zaproszenia, które przyjęto z zapałem. Wyższe towarzystwo wszędzie jest jednakowe i z upragnieniem chwyta każdą nową rozrywkę. Urządzono zatem szlichtadę, powtórzyły się kółka, cały Sztokholm przybrał nastrój świąteczny. Damy, rozumie się, należały też do rzędu myśliwych. Odważne i śmiałe Szwedki, celując we wszystkich ćwiczeniach gimnastycznych, jeżdżą wybornie konno. Możnaby łatwo uformować z nich pokaźny zastęp amazonek. To też kiedy około dziesiątej rano wszyscy przedstawiciele i przedstawicielki *high-life* zebrali się u brzegu zamarzniętego jeziora, cały orszak przedstawił się nader wspaniale. Dojeżdżacze hrabiego w galowej liberyi jechali na czele kalwakaty, kierując się ku wyspom, gdzie założyli obławę. Oficerowie w szamerowanych złotem mundurach eskortowali panie, jadące w saniach; czerwone płaszcze łowczych silnie odbijały od czarnej maści koni. Podkowy brzęczały, a śnieg, unoszony wiatrem, tworzył niekiedy nawpół przejrzyste tumany. Od czasu do czasu wesoły odgłos trąb i rogów rozlegał się dokoła, a potem następowała głęboka cisza, jak gdyby dźwięki zamarzły w powietrzu. Odgłos śmiechów i ożywionej rozmowy rozległ się na nowo; był to rodzaj pierwszego ostrzeżenia dla wilków; na szczęście oddział ludzi, rozstawionych wokoło, strzegł ich niby oka w głowie. Jednakże przy zbliżaniu się do gęstwiny hrabia Lovendall nakazał ogólne milczenie.

Krystyna należała też do wyprawy. Chciała nawet jechać konno, lecz obawiając się zmęczenia, poprzestała na saniach. Hrabia Lovendall, ujrzawszy ją, zawyrokował, że ona była prawdziwą królową uroczystości, że wszystkie inne kobiety sprawiały co najwyżej wrażenie dam, należących do jej świty. Jerzy, Vaiborg i baron Wendel, wszyscy trzej znakomici jeźdźcy, otaczali sanie hrabiny w towarzystwie licznego orszaku młodych ludzi. Piękna Węgierka jeździła z większą odwagą, niż wdziękiem, nazbyt zaś częste i głośne razy szpicruty nie dowodziły bynajmniej lekkiej rączki. Rumak jej zrywał się nieustannie, gryząc wędzidło.

Pewien dziwak utrzymywał, że nie lu il amazonek, gdyż kierująca koniem kobieta mimowoli nabiera zbytecznej energii i chęci przewodzenia innym. Dodawał jeszcze, że użycie szpicruty poprostu hańbi kobietę. Myśl ta zawiera bezwątpienia dużo przesady, jak wszystkie absolutne zdania, jednak w pewnej mierze nie sposób odmówić jej odrobiny słuszności.

Krystyna patrząc na przejeżdżającą Irmę, powtarzała w myśli:

— Biedny Jerzy! nie będzie z nią szczęśliwy... Jest piękna, ale brak jej serca i duszy, a jemu tak wiele do szczęścia potrzeba!... a przedewszystkiem tego, czego mnie nie dostaje — dodała z goryczą.

Irma skrzyżowała się z sankami. Jerzy złożył jej ukłon, który odwzajemniła, salutując po wojskowemu końcem szpicruty, poczem odjechała wraz ze swoją eskortą. Krystyna rzuciła okiem na pana Simiane i zauważyła, że patrzył nie na Irmę, lecz na nią, przyczem dostrzegła w oczach jego wyraz smutku i tkliwości.

Dzień był zimny i ponury, wiatr szumiał i huczał strząsając z wierzchołków drzew śnieg, obsypując nim konie, sanie i ludzi.

Wilki schroniły się na wysepki i tu właśnie miała je spotkać niechybna zguba. Osaczone na jednej, przebiegały szybko na drugą. W czasie wielkiego mrozu wilk trudniej decyduje się na ucieczkę, lękając się napadu w otwartem polu. Myśliwi okrążyli pierwszą z rzędu wysepkę, spuszczając ze sfor brytany i ogary. Niebawem szczekanie i wycie napełniło powietrze. Następnie kiedy wilki spłoszone obławą zbiegły się do środka, otoczono je ciasnem kołem. Psy przypuściły atak, poprzedzone przez dojeżdżaczy i kilku odważniejszych myśliwych. Wilki, widząc zamkniętą ze wszech stron drogę, stawiły się mężnie psom, ale po kilku chwilach energicznej obrony, przeczuwszy instynktownie nierówność sił i niemożliwość dłuższej walki, myślały tylko o sposobach ucieczki. Nagle rzuciły się całem stadem, wyszczerzając kły, błyszcząc krwawemi ślepiami. Rozdrażnione przez ogarów, zdziesiątkowane strzałami myśliwych, przedarły się przez tłum, zostawiając go w osłupieniu. Była to chwila nieopisanego zamętu i trwogi; powozy zaczęły się mieszać, konie stawały dęba, psy z wydartemi wnętrznościami tarzały się po śniegu, wyjąc żałośnie. Jeden z wilków wpadł prawie pod sanki Krystyny. Konie stanęły dęba i w jednej chwili splątały całą uprząż. Jednocześnie sanki natrafiwszy na pień ukryty pod śniegiem, podniosły się grożąc wywrotem. Krystyna, blada z przerażenia, wydała słaby okrzyk, tłumiąc na ustach imię Jerzego.

Ale Jerzego nie było i zastąpił go ktoś inny.

Baron Wendel zeskoczył z konia i oddawszy cugle groomowi, rzucił się na ratunek Krystyny.

Obaczmy teraz, co się stało z Jerzym.

W przestrachu i zamieszaniu w pierwszej chwili większość towarzystwa podążyła za hrabią Lowendall, który puścił się w ślad za psami ścigającemi wilki w kierunku miasta.

Irma jechała na koniu dość dobrze ujeżdżonym, ale młodym i narowistym. Od samego początku polowania podniecała go jakby umyślnie. Dopóki jechała w tłumie, rumak zachowywał się dość spokojnie, ale w chwili ogólnego popłochu podniecony hałasem, wyciem i odgłosem trąb, nieumiejętnie kierowany przez swą panią, chciał skorzystać z ogólnego zamieszania, a przedewszystkiem pozbyć się niemiłego dlań ciężaru Irma z początku hamowała jego wybryki, a widząc wszystkich oczy zwrócone na siebie, cieszyła się takim obrotem rzeczy. Ale kiedy wierzchowiec nie przestawał wspinać się i stawać dęba, wówczas Jerzy zawołał:

— Na miłość boską! puść mu pani cugle!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fialkowskich. Z drukarni F. Winiarza